**Nr. 41.** We Lwowie — Środa dnia 21. Lutego 1894. **Rok XXXIV.**

**Redaktor:**
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

**Przedpłata wynosi:**
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł.
Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZ. NAR.**, wychodzącą co piątku zeszytami za dopłatą miesięczną 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
**Numer kosztuje 6 centów.**

# GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach
dla Lwowa o godzinie 2 w południe — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

**BIURA REDAKCYI:** Ul. Karola Ludwika l. 3 Otwarte od godziny 9. do 12. w południe.
**BIURA ADMINISTRACYI:** Ul. Karola Ludwika 3 (sklep). Otwarte od rana do 7 wieczorem.
Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we **Lwowie**. Administracya *Gaz. Nar.* ul. Karola Ludwika l. 3. **w Paryżu**: C. Adam (Ciborowski), 38 rue de Varenne Paris, — **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstadte 2 A. Oppelik, Grunangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6-H. Schallek, Wollzeile 11 i J. Dannebérg, I. Wollzeile 19, — **w Hamburgu**: A. Steiner, — **w Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C — **w Warszawie**: Reichmann & Frendler.
**CENA OGŁOSZEŃ:** Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz dobrym drukiem lub jego miejsce **6** ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce **30** ct. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce **50** ct. „Prywatna korespondencya“ **3** ct. od wyrazu. „Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń **30** ct.

## Sejm i polityka.

**Lwów** d. 20. lutego.

Ks. Jerzy Czartoryski dotknął w przemówieniu swojem sejmowem podczas dyskusyi budżetowej pewnej bardzo delikatnej sprawy, która jednak ze względu na jej doniosłość zasadniczą, powinna być koniecznie roztrząsaną od czasu do czasu i wyjaśnioną.

Mianowicie podniósł ks. Czartoryski pytanie, czy to jest dobrze, że sejm nasz w nowszych czasach zagrzebuje się wyłącznie w załatwianiu lokalnych spraw krajowych i dobrowolnie zrzeka się głosu w kwestyach politycznych? Że gdy dawniej żywem odbijały się echem w sejmie wszystkie ważniejsze wypadki i walki prawno-polityczne, rozgrywające się w obrębie państwa, do którego należymy, to obecnie takie zdarzenia jak dokonane przez hr. Taaffego usunięcie konserwatystów od przewagi w rządzie i w parlamencie, projekt reformy wyborczej, upadek gabinetu, zmiana systemu rządowego itp. sejmu nic nie obchodzą?

**Hr.** Stanisław Badeni odparł na to, że sejm polegając z zupełnem zaufaniem na polityce Koła polskiego w Radzie państwa, zgadzając się z tą polityką i nie mając do tego ani nic dodać ani ująć, co mówi Koło polskie, zajmuje się wyłącznie sprawami krajowemi. Ale jeżeliby kiedyś przyszło do tego, że Koło polskie we Wiedniu byłoby zniewolonem przejść do opozycyi, jak to było niegdyś, wówczas sejm z pewnością nie zaniedbałby poprzeć głosu Koła i sala sejmowa rozbrzmiewałaby znowu dyskusyami treści politycznej. Teraz jednak — Bogu dzięki — nie zachodzi potrzeba tego, a przeto sejm wolny od troski o sprawy ogólno-polityczne, może oddać się spokojnie pracom wewnętrznym, pracom nad odrodzeniem ciężko skołatanego kraju.

W tem tłómaczeniu jest niewątpliwie wiele prawdy. Jednakże z twarzy ks. Czartoryskiego można było łatwo wyczytać w toku przemówienia hr. Badeniego, ku niemu zwróconego, że nie czuł się on przekonanym z u p e ł n i e.

I zdaje się, że tak w Izbie, jak i w kraju jest więcej takich, którzy wraz z ks Czartoryskim jakoś nie mogą nabrać przekonania, żeby to było dobrze, iż sejm nasz zrzeka się głosu w kwestyach politycznych, i zgadza się milczkiem na przeniesienie całej polityki krajowej na grunt wiedeński. Naturalnie, iż w tych wątpliwościach nie ma ani cienia jakiejkolwiek nieufności ku polityce Koła polskiego we Wiedniu. Owszem podzielając wraz z całym krajem przekonanie o trafności polityki Koła, sądzi przecież wielu tak, jak to wypowiedział ks. Czartoryski, że sejm nie powinien dobrowolnie degradować siebie do znaczenia wielkiej Rady powiatowej, ale że byłoby wskazanem zarówno ze względów zasadniczych jak i praktycznych, ażeby wypowiadał swoje zdanie o sytuacyi politycznej, jak to np. czyni zawsze sejm czeski, i jak dawniej to czynił nasz sejm.

Tą drogą postępując, sejm zdobywał wówczas w pośród najtrudniejszych warunków ciągłe ustępstwa na rzecz rozszerzenia samorządu narodowego.

W każdym razie miałaby taka rozprawa dla Koła polskiego wartość cennego poparcia i pod niejednym względem mogłaby ona wywołać pożyteczną inicyatywę. A gdyby nawet podobne rozprawy nie doprowadziły przez pewien czas do innych rezultatów, jak tylko do rozbudzenia życia politycznego w kraju, gdyby miały one poniekąd tylko znaczenie autentycznej informacyi o położeniu politycznem kraju, to już i to posiadałoby wartość niemałą. Lecz nieskończenie donioślejsze znaczenie dla naszej polityki narodowej miałaby ta okoliczność, że jeżeliby sejm nasz nie wyrzekał się dobrowolnie głosu w kwestyach politycznych, to wówczas musianoby z nim liczyć się, jako z czynnikiem, który czujnie stoi na straży polityki narodowej, i tok jej bez przerwy kontroluje. W niejednym też wypadku Koło polskie w chwilach krytycznych mogłoby odwoływać się na sejm, który — będąc niezawisłym od koteryjnych wpływów obcych, z którymi Koło polskie w parlamencie wiedeńskim koniecznie liczyć się musi, — swobodnie zdanie swoje o potrzebach publicznych wypowiadać może.

Z tych też powodów żałować wypadałoby, jeżeli mimochodem i z lekka rzucone przez ks. Czartoryskiego pytanie, czy powinien sejm zrzekać się głosu w sprawach politycznych, — przeminęło bez skutku, poszło niejako w zapomnienie. Poczuwaliśmy się przeto do obowiązku zwrócić na nie uwagę światłej opinii publicznej. Spokojna i wytrawna dyskusya na ten temat w każdym razie nie pozostałaby dla sprawy narodowej bez pożytku.

## Memoryał komisyi kolonizacyjnej.

**Lwów** d. 20. lutego.

Jeżeli każdy mórg ziemi, który wpadnie w ręce Prusaka, to jakby wycięcie kawałka mięsa z naszego żywego ciała, to znowu Prusaków zagorzałych wcale nie zadowalają postępy owego piekielnego dzieła Bismarka, jakiem jest komisya kolonizacyjna na Poznańskie i Prusy Zachodnie. Nie idzie ono tak sporo jak najzacieklejsi imienia naszego wrogi się spodziewali, nie dopina w zupełności kolonizacya zamierzonych celów wypleniania polonizmu i katolicyzmu, a odzywają się coraz silniej między Prusakami głosy, że lepiej zaniechać całego dzieła, bo może się ostatecznie skończyć czemś, przeciw czemu właśnie było wymierzone.

Pruskiej Izbie posłów przedłożono właśnie memoryał czyli sprawozdanie komisyi kolonizacyjnej za rok zeszły 1893. Zakupiono w nim 13 majątków większych i jeden mały, tak iż z końcem r. 1893 obszar ziem przez ośm lat zakupionych 75.376 hektarów w cenie 45,964 400 marek wynosi.

Zakupiony w roku zeszłym obszar obejmuje 8.424 hektarów (ary i metry pomijamy) czyli o 2 hektary mniej niż w roku 1892. Z tego zakupiono w rejencyi kwidzyńskiej 1955 hektarów w cenie 1 184.700 marek, w poznańskiej zaś 3.880 ha. za 2,556.600 marek, a w bydgoskiej 2.588 ha. za 1,530.000 marek, — czyli cena przeciętna hektara wynosi 626 marek (w roku 1892 549 marek). Cena przeciętna wszystkiej zakupionej dotychczas przez komisyę ziemi wynosi 600 marek od hektara.

Stojące pod zarządem komisyi 85 administracyj dóbr wymagały na obszar 65000 ha. w r. 1893 zasiłku w gotówce 623.518 m.

W roku 1893 wypracowano 15 planów kolonizacyjnych, obejmujących obszar 9899 ha, zaczem rozparcelowano dotąd formalnie 54.916 ha., podzielonych na 83 okręgów polowych. Pomiędzy wyrobieniem planu kolonizacyjnego w biurze komisyi a wystawieniem na sprzedaż parcel wytyczonych pod pewnemi warunkami, upływa sporo czasu, ponieważ wytyczenie parcel i ułożenie warunków objęcia gruntów, mających rozmaitą melioracyę, bardzo dużo czasu wymaga. Z tego pochodzi, że w roku 1893 faktycznie wystawiono na sprzedaż dla kolonistów o 8000 ha. mniej, niżby z owego obszaru 50.500 ha. wynikało.

Wliczywszy nabyte w pierwszym czasie i natychmiast rozdane 25 realności chłopskich, 916 ha. obszaru, obejmuje proces przeobrażenia na cele kolonizacyjne około 41.400 ha., czyli 68 prc. całego zakupionego przez komisyę kolonizacyjną obszaru. Oprócz owych 25 realności chłopskich sprzedano kolonistom całkowicie 38 majątków obszaru 18.278 ha., a w dwóch trzecich 12 majątków obszaru 8.677 ha.

W r. 1893 weszło podań o miejsce na koloniach 1291, o 55 więcej niż w r. 1892 — prenotowało się na listach zgłoszeń 655, o 55 mniej niż w r. 1892. W ogólnej sumie ubiegających się jest 39 pro. takich, którzy zamieszkali są w Poznańskiem lub Prusach Zachodnich. Zawarto układów 268, o 41 mniej niż w r. 1892 — oddano w posiadanie 241 kolonij, o 29 mniej niż w r. 1892. Ubytek w zawarciu układów pochodzi stąd, że 25 petentów odstąpiło od układów, tudzież stąd, że z Saksonii pruskiej, Szlezwiku, Hanoweru i prowincyi Nadreńskiej popyt się wzmaga, ale natomiast z Brandenburgii, Pomorza, Śląska i Poznańskiego znacznie się zmniejszył.

Widocznie ci pruscy włościanie, którzy znają stan rzeczy, ociągają się z nabywaniem kolonij.

Dalej powiada sprawozdanie, że finansowe położenie kolonistów w r. z. w ogóle się poprawiło. Od lat 1887/88 i 1888/89, w którym koloniści prawie nic nie płacili, mieli oni do 31. marca r. z. spłacić pół miliona marek, a spłacili tylko 400.000 m.; — resztę musiano skredytować, albo też poczynić upusty, ponieważ — jak twierdzi sprawozdanie — sporządzone przy wymiarze obliczenie mylnem się okazało!

Najwięcej dłużników jest pomiędzy tymi, którzy znaczniejsze kolonie nabyli. Widać stąd, jak trudne jest tam położenie właścicieli dóbr, i że jako koloniści mogą tylko chłopi, własną i rodziny swojej ręką pracujący. Z pożyczek dodatkowych zwrócono do końca roku 1893 razem 115.140 marek, z pożyczek na zasiew spłacili koloniści 55.000 marek, z pożyczek na zakupienie bydła 16.272 m. Sprawozdanie zowie to wynikiem pomyślnym, który głównie przypisać należy lepszym urodzajom r. z.

## Z Królestwa Polskiego.

(Korespondencya własna *Gaz. Nar.*)

**Warszawa** d. 18. lutego.

[Aresztowania i rewizye. — Młodzi świętokradcy wileńscy i co ich do tego spowodowało. — Nowe carskie rozkazy].

Po raz trzeci powracam jeszcze do sprawy aresztowań dokonywanych w Warszawie z przyczyny rewizyi u osób wspomnianych w dwóch poprzednich listach.

Otóż pomiędzy innemi osobami aresztowano w zeszłym tygodniu dwie córki i syna pani Smosarskiej, właścicielki restauracyi przy ul. Chmielnej naprzeciwko Wielkiej, p. Marchlewskiego poddanego pruskiego, którego jednak wypuszczono po złożeniu kaucyi, (p. M. będąc już na wolnej stopie nie omieszkał uciec za granicę), a wreszcie p. Ludwika Krasuckiego urzędnika drogi żelaznej fabryczno Łódzkiej i odbyto rewizyę u matki tegoż i brata Bronisława, zamieszkałych przy ul. Mokotowskiej. O rewizyi tej opowiadano mi ciekawy fakt, który w streszczeniu przytaczam: W dni kilka po zaaresztowaniu Krasuckiego, do mieszkania jego matki, które znajduje się w domku położonym w głębi ogrodu, zgłosił się ubogo odziany ksiądz prosząc o jałmużnę. Sam fakt chodzenia księdza po żebraninie zastanowił panią Krasucką, opowiadania jednak jego, jakoby powrócił z Syberyi rozprószyły wszelkie wątpliwości; wdała się zatem z księdzem w dłuższą pogawędkę, wśród której naturalnie nie oszczędzała „naszych najserdeczniejszych!“ Można sobie jednak wystawić przestrach biednej kobieciny, gdy na drugi dzień ujrzała owego księdza w ubraniu cywilnem, asystującego policyi przy rewizyi w mieszkaniu. Rewizya która trwała od 12 w nocy do 5 rano nic nie wykryła; skonfiskowano tylko kilka książek zakazanych.

Znaną wam już jest z opisów sprawa kilku uczniów gimnazyum wileńskiego, którzy dopuszczali się systematycznie świętokradztwa, przez otwieranie skarbonek w kaplicy Ostrobramskiej i wyjmowanie z nich pieniędzy. Otóż śledztwo w tej sprawie, która poruszyła wszystkich mieszkańców Wilna jest już ukończone, a rozprawa odbędzie się w połowie marca. Wszyscy obwinieni są synami rodziców zamożnych, zajmujących dość wysokie stanowiska w społeczeństwie. Wedle oświadczeń młodych rzezimieszków, którzy wszyscy stali na t. zw. pensyonatach świeżo założonych przy gimnazyach, spełniali oni kradzież jedynie zmuszeni do tego głodem; źle bowiem ich karmiono, nadmiernie eksploatowano, a nadto utrudniano wszelkie zaspokojenie głodu po za murami pensyonatu. W sprawie tej zamięszanych jest kilku profesorów Moskali, z których jeden miał nawet ułatwiać młodym rzezimieszkom wydostawanie się na miasto z pensyonatu i wkradanie do kaplicy.

Równocześnie z tą wiadomością informują mnie z Petersburga o nowych rozkazach „białego cara“. W grudniu r. z. zesłano na Kaukaz księcia D. Chiłkowa wraz z żoną, wolnodumca czyli t. zw. „tołstowca“, za szerzenie zasad nie zgodnych z duchem panującym w Rosyi; — otóż „biały car“ chcąc zapewne, ażeby potomstwo księcia nie przejęło się myślami swego rodzica, rozkazał dwoje jego dzieci, liczących cztery i sześć lat (syn i córka) odebrać rodzicom a sprowadziwszy do Petersburga wychować na przyszłe wierne sługi cara. W tymże samym czasie odebrano sztundystom zesłanym do wojska dońskiego lub na Kaukaz wiele dzieci i również przywieziono ich do Petersburga.

## Śluby cywilne w węgierskiej Izbie posłów.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

**Budapeszt** 20 lutego.

Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia Izby posłów stanął projekt ustawy o ślubach cywilnych.

Już na dłuższy czas przed rozpoczęciem posiedzenia zgromadziły się przed gmachem parlamentu ogromne tłumy, które ministra - prezydenta Wekerlego, ministra oświaty Csakiego i ministra Bethlena powitały owacyjnemi okrzykami. Rektor wszechnicy upomniał był studentów, którzy w sobotę wyprawili demonstracyę za projektami kościelno-politycznemi, aby się wstrzymali od wszelkich manifestacyj politycznych.

W izbie referent przedłożenia p. T e l e s z k y w dłuższem przemówieniu podniósł i rozwinął znaczenie projektu, jako rozszerzenie politycznego testamentu Deaka (!) podziękował ministrowi sprawiedliwości za dobre ułożenie projektu i wyraził pełne uznanie ministrom, którzy w przeprowadzeniu tych usiłowań zainaugurowali liberalną politykę kościelną. (Burzliwe oklaski na prawicy.)

P. P o l o n y i (ze skrajnej lewicy) odparł zarzuty podnoszone przeciw niemu reakcyjności czy też ultramontaństwa i oświadczył się za przyznaniem wolności religijnej, za równością wyznań, tudzież domagał się upaństwowienia szkoły ludowej. Dalej motywował mowca swoje *votum separatum*, które ma być dla ministra sprawiedliwości wotum nieufności z powodu niedokładnego i pełnego braków wypracowania projektu ustawy małżeńskiej. Mowca oświadcza dalej, że w zapatrywaniach ministra sprawiedliwości zaszła przed niedawnym czasem zmiana co do ustawodawstwa o małżeństwie, jak bowiem mowcy wiadomo, minister sprawiedliwości na krótki czas przed wniesieniem przedłożenia uczynił wobec pewnej wysoko położonej osoby następującą uwagę: „My nie pracujemy na wiatr, pracujemy dla życia. Domagać się obowiązkowego małżeństwa cywilnego, to znaczy pracować na wiatr. (Wielka wrzawa i protesty. Z prawicy dochodzą burzliwe okrzyki: Kto to powiedział?).

Minister sprawiedliwości S z i l a g y i: Wzywam pana posła, ażeby wymienił tę osobę.

Głośne wołania: Powiedzieć nazwisko! Chcemy nazwiska!

Minister: Natychmiast wymień pan to nazwisko!

P o l o n y i: Wiem o tej uwadze ministra sprawiedliwości nie z bezpośredniego źródła, lecz z drugiej ręki. Osoba jednak, która mię o tem uwiadomiła, jest wielce poważanym członkiem waszego stronnictwa. Ów poseł jest tutaj w Izbie. Jeżeli on nie ma nic przeciw temu, ażebym go wymienił, niech wstanie z miejsca i zażąda tego odemnie.

Minister Szilagyi: Tak! Niechaj wstanie i zażąda tego.

Nikt nie powstaje z miejsca, zaczem Polonyi ciągnie dalej swą mowę, którą zakończył oświadczeniem, iż w zasadzie przyjmuje śluby cywilne, gdyż jest żarliwszym patryotą, aniżeli katolikiem.

Na tem rozprawę przerwano.

## Listy o sejmie.

I.

**Lwów** d. 20. lutego.

Zamknięta w sobotę sesya sejmowa zostanie pamiętną pod niejednym względem, a wśród tych także z powodu zgodności stronnictw i swej powagi. Powaga znamionuje, dzięki Bogu, zawsze sejmy nasze i z dumą możemy spoglądać na ościenne parlamenty, na parlamenty najpotężniejszych i najoświeceńszych społeczeństw zachodniej Europy, porównując ich jałowe a burzliwe dyskusye, walkę stronnictw, zaprawną prywatą i nieustannie ponawiające się w nich gorszące sceny z tokiem rzeczowych a spokojnych obrad w sejmie naszym, zestawiając niesłychane po najgłośniejszych parlamentach marnowanie czasu z pracą sejmu naszego, załatwiającego corocznie mnóstwo spraw ważnych w niezmiernie krótkim czasie.

Ale nie wiem czy powaga, zgodność i skrzętna pracowitość sejmu naszego nie wystąpiły w tym roku wyraźniej jak kiedykolwiek poprzednio. Nie myślę bynajmniej wspominać wszystkich spraw poruszonych albo załatwionych w ciągu tegorocznej sesyi; nie mogę podnieść każdej zasługi, a nie wdając się wcale w zakulisowe dzieje naszego parlamentu, chcę tylko pomówić o niektórych sprawach najdonioślejszych, które stanęły na porządku dziennym sejmu.

Nie chcę wcale tego rozważać, co jest najważniejszem pośród wielu rzeczy ważnych, ale wiem, że sprawy budżetowe zajmują zawsze pierwsze miejsce wśród obrad parlamentarnych i wiem, że wszel-

---

23

# Dla iskry Bożej.

**Powieść**

Kazimierza Rojana.

[Ciąg dalszy.]

Naraz przymyka pani Melania oczy, poczyna huśtać się silniej, coraz silniej. Myśl jakaś zrodziła się w jej głowie, myśl chyba szalona, bo pod jej wpływem dostaje wstrząśnień nerwowych; krew nabiega jej do twarzy, ręce drżą, serce bije, wali raczej jak obuchem toporu. Jeszcze parę minut siedziała tak, aż nagle wstała, odchrząknęła z cicha, żeby uwolnić gardło od więzów i ujęła za świecę. Myśl przerodziła się w plan — plan dojrzał w postanowienie — postanowienie pchnęło do czynu... I to wszystko stało się w ciągu kilku minut.

Z świecą w ręku wyszła na kurytarz i rzekła do lokaja, który czyścił rzeczy:

— Tomaszu, masz tu receptę, biegnij natychmiast do apteki... panience gorzej — zaczekasz tam tak długo, póki przy tobie lekarstwa nie zrobią.

— A jak, proszę pani, apteka będzie zamknięta — zagadnął Tomasz.

— To dzwoń dopóty, póki się kogo nie dobudzisz.

Była to ta sama recepta, którą lokaj nosił przed kilku godzinami.

Lokaj wypełnił rozkaz. Zbiegł na dół, zbudził stróża. Podwójny obrót klucza w zamku u drzwi kamienicznych, rozchodzący się echem po pustych kurytarzach, oznajmił, że Tomasz znajduje się już na ulicy i że zamknięta na dwa spusty brama wchodowa, odgradza go od mieszkania Sulimy.

Babka nie czekając ni sekundy dłużej, poczęła szybko przetrząsać kieszenie ubrania Sulimy. W jednej z nich znalazła pęk małych kluczyków. Omal, że nie zdrętwiała z radości, gdy pod palcami uczuła śliskie, ruchliwe, szeleszczące metalem kluczyki. Porwała je i lekko jak duch weszła do gabinetu Sulimy.

Tu, w tem staroświeckiem biurku, musi się znajdować sfałszowany testament Klaudyi... tu muszą być dowody zbrodni, których od tak dawna poszukuje. Ha, niech się wszystkie potęgi piekielne zaczają w szufladach tego biurka, niech stamtąd zieją ogniem, wyszczerzają gadzinowe głowy, miotają truciznami — ona się nie cofnie. Druga taka sposobność chyba nigdy już się nie nadarzy — a więc prędko do dzieła.

Niby lunatyk, który wykonując po gzemsach murów i załomach dachów najniebezpieczniejsze ruchy, nie obawia się nieszczęścia, ani nie pozostawia szmeru po sobie, otwierała babka Niedziedzka szufladki biurka, jedną po drugiej, bez bojaźni i szelestu. Ufność w dobrą sprawę przemogła wrodzoną lękliwość usposobienia, kobiecy spryt, bogaty w subtelne poruszenia, wyborne znalazł tu zastosowanie. Bez najmniejszego szelestu wysunęła trzy górne szuflady i nie znalazła tam nic nad rzeczy zwykłe: papier listowy, rachunki ze sklepów, szkice planów, przybory do pisania i rysowania. Dopiero gdy czwartą otworzyła, oczy jej zaiskrzyły się, a na czoło wystąpił zimny pot.

Pochwyciła książkę, na której umieszczonym był napis: „Spadek Klaudyny Antoniny Sulimianki“ i przerzucała ją gorączkowo. Na wstępie były tam uwidocznione z pedantyczną ścisłością poszczególne części spadku Klaudyi, a więc efekty, listy zastawne, losy i inne papiery wartościowe. Spis ten obejmował trzy stronice, a podsumowane wartości jego dawały ogólną cyfrę spadku, wynoszącą okrągło 320 tysięcy. Na dalszych stronicach zestawiony był obrót, przychód i rozchód kapitałów.

W pospiechu nie mogła wiele z tego zrozumieć wiekowa kobieta, nie znająca się w dodatku na prowadzeniu ksiąg rachunkowych. Jako żona bankowca, wiedziała jednak, co znaczą rubryki „przychód i rozchód“.

— Ha, przynajmniej będę wiedziała, ile stary niegodziwiec uronił z cudzej własności — pomyślała i spojrzała na ostatnią zapisaną stronę.

Zdziwiła się!... Rubryka „rozchodów“ okazywała przekreślone zero, dochody wynosiły w ogólnem zestawieniu kwotę 354 tysięcy. Spadek powiększył się przez oprocentowanie o 34 tysięcy. Nie miała czasu dłużej zastanawiać się nad tem zjawiskiem; po błyskawicznem zdziwieniu, odłożyła cicho książkę na bok, a zabrała się z większym jeszcze pospiechem do przeglądania papierów leżących pod nią. Wiele z nich nie rozumiała i nie chciała zrozumieć, szukała przedewszystkiem urzędowego aktu z pieczęcią notaryalną, który byłby niechybnie zapisem. Niestety — testamentu doszukać się nie mogła, natomiast znalazła paczkę listów Klaudyi do Jana Sulimy. Zaciekawienie jej rosło z każdą chwilą. Nie mogła się powstrzymać, żeby choć kilku listów nie odczytać. Przerzucała jeden po drugim, chwytała wzrokiem tylko datę, kilka słów ze środka, które wyraźniej z nieczytelnego pisma Klaudyi występowały, odgadywała początki i zakończenia ustępów, poczem spiesznie odkładała list na bok. Nie zawierały one nic nadzwyczajnego, najwyżej chyba malowały szczery, gorącą przyjaźnią nacechowany stosunek Klaudyi do Sulimy — lecz to nie obchodziło nic zgoła zapamiętałej staruszkę.

Doszła w końcu do ostatniego listu Klaudyi, pisanego, jak o tem data świadczyła, na tydzień przed śmiercią bogatej kuzynki. Sulima był wówczas zajęty w krakowskiem budową pałacu dla jednego z hrabiów. Klaudya wzywała go na wstępie do spiesznego przyjazdu, w obawie jednak, że śmierć ją prędzej zaskoczy nim ulubieniec stanie na miejscu, skreśliła kilka uwag, odnoszących się do spadku.

List ten pożerała wzrokiem pani Melania. Wściekłość i szał nią owładały, gdy nie mogła z drobnych liter i niewykończonych słów ułożyć zdania. Czytała więc ustępami to z początku, to ze środka, to z końca, bez ładu, gorączkowo, prawie bez skupienia myśli...

„...Zdaje się, że koniec mój...“
„oczekuję cię... ważne sprawy, o których wspominałam“.

Oczy staruszki mało nie wyskoczą z dołków, tak pragną zrozumieć, co znacza „ważne sprawy, o których wspominałam“ — nie może jednak odczytać. Spieszy zatem dalej.

„...Wiesz jak kocham dzieci śp. Jędrzeja...“

— Poczciwa! — mruczy mimochodem babka i spieszy dalej.

„...ale pocóż mam o tem pisać, gdy jestem najmocniej przekonaną, że i ty je kochasz niemniej odemnie...“

— No, to prawda! — myśli znów babka i czyta szybko dalej:

„...na razie nie zmieniam nic w tem cośmy dawno już ułożyli. Staraj się je prowadzić sercem i rozsądkiem. Szczególnie baczną zwrócić uwagę na charakter Genka. Z natury słabym on jest i chwiejnym, a jako mężczyzna powinien wyrobić w sobie siłę woli i zahartować się w ciężkiej pracy nim żyć zacznie. Tacy tylko ludzie służą uczciwie swemu społeczeństwu, którzy po cierniach w młodości idą... Chciałabym dożyć tej chwili, gdzie go świat uzna za prawego i dzielnego człowieka... Niestety.“

Babce Niedzieckiej napływają łzy do óczu, lecz czyta dalej:

„. . . . . . . . . . . . . .
„...tego się najwięcej obawiam. Melania...

— Co, co?

„..Melania nie jest złą kobietą, wiem o tem, lecz jej nie powierzyłabym nigdy. Miłość ją zaślepia. Musisz paraliżować jej wpływy, bo gdybyś jej wolność działania zostawił, to wyrządziłbyś sierotkom...

— Co? co?..

„...niezmierną krzywdę...“

— A niegodziwa!

Niezmiernie oburzającą była ta uwaga, oburzającą do tego stopnia, że pani Melania zapomniawszy o wszelkiej ostrożności, ruszyła się nerwowo na krześle. Stawy krzesła zatrzeszczały, biurko zakołysało się, profitka ze świecy, którą babka mimowolnym ruchem łokcia omal nie przewróciła, odezwała się dźwiękiem szkła o metal.

(C. d. n.)

ki rząd i wszelka autonomia istnieją wtedy tylko, kiedy dostatecznym rozporządzają groszem. Na pierwszem miejscu pomówię tedy o nowem źródle dochodu, otworzonem dla kraju naszego dzięki wieloletnim zabiegom p. Dawida Abrahamowicza. Nie chcę wcale uwłaczać zasługom księcia marszałka i Wydziału krajowego, czuwających niezmordowanie nad równowagą naszego budżetu i nad spłaceniem długów krajowych, umożliwionem przez dokonaną konwersyę, ale daję tylko świadectwo prawdzie, stwierdzając, że p. Abrahamowicz pierwszy rzucił myśl poszukania dochodu dla krajów w podatkach pośrednich, że dzięki jego zabiegom we Lwowie i we Wiedniu, mógł sejm uchwalić już przed kilku laty pierwsze w tej mierze kroki, i że on, nie kto inny, przeprowadził ostatecznie w sejmie uchwalenie podatku konsumcyjnego od wódki, mającego przynieść skarbowi krajowemu około półtora miliona złotych.

Dawno wiedzą o tem mężowie stanu, że podatki niestałe są nierównie mniej uciążliwe od stałych. Kto płaci je, nie wie prawie o tem, że płaci, a myśli, że robi sprawunek, do którego nikt go nie zmusza, od którego może się owszem powstrzymać, jeśli zechce. Bywa to niewątpliwie często złudzeniem, ale polityka zależy na korzystaniu ze złudzeń. Jest jednak oprócz tego także prawda przemawiająca za podatkami niestałemi, rozłożonemi mądrze a nie tak bezwzględnie, niedorzecznie i niesprawiedliwie jak we Włoszech.

Kto płaci stały podatek, nie można na prawdę powiedzieć; misterna gra praw ekonomicznych rozkłada go pomiędzy wszystkich obywateli i bezimiennie, jakby fizykalna siła znajdzie sama sprawiedliwy rozkład ciężarów, którego szuka nadaremnie prawodawca nakładający podatki stałe, niemogące dosięgnąć ruchomego a olbrzymiego dziś kapitału, dobijające nieraz tych właścicieli nieruchomości, których majątek się zachwiał, a dławiące w zarodku kiełkujący przemysł. Wiedzą o tem — jak to powiedziałem już poprzednio — politycy od dawna, a kto przeglądnie budżet jakiegokolwiek państwa europejskiego, przekona się łatwo, że podatki stałe: gruntowy, domowy, zarobkowy i dochodowy, przynoszą skarbowi państwa mniejszą o wiele część dochodów, że większa ich część pochodzi z podatków niestałych, spożywczych, nakładanych czy to w formie cła przywozowego, czy też w postaci opłaty wewnętrznej.

Inaczej przedstawia się budżet kraju naszego; podstawą jego są jedynie dodatki do podatków stałych. Podatki te, obliczone w Austryi ponad właściwą miarę, stają się wskutek dodatków autonomicznych nieznośnie ciężkiemi, a że z każdym rokiem wzrastające potrzeby państwa i kraju zabierają 45% katastastralnie obliczonego dochodu z nieruchomego, a niejednokrotnie prócz tego ciężko zadłużonego majątku, przeto powiat i gmina nie mają już gdzie poszukać środków na opędzenie swoich potrzeb. Autonomia gminna, obarczona kosztownym ciężarem tak zwanego poruczonego zakresu działania musi więc znowu uciekać się do nowych dodatków od tych samych podatków stałych i dochodzi u nas do tego niedorzecznego iście rezultatu, że kontrybuent musi opłacać podatek państwowy wraz z dodatkami krajowymi i gminnymi w wysokości przewyższającej sumę dochodu, katastralnie oszacowanego. Powiat nie ma już zgoła dostatecznych dochodów i jest skazany na zupełną albo prawie zupełną bezczynność.

Kiedy porównujemy skutki pracy sejmowej z tem, co Rady powiatowe zdziałały, nie możemy nie uznać wielkich zasług łożonych przez autonomię krajową. Nie możemy też zaprzeczyć usługom oddanym społeczeństwu przez Rady powiatowe, ale musimy przyznać, że użyteczność tych instytucyj nie odpowiadała oczekiwaniom. Powiadał rozum chłopski, powiadało administracyjne doświadczenie wszystkich społeczeństw, że powiat może pod niejednym względem działać skuteczniej aniżeli naczelny zarząd autonomiczny kraju. Na usługi powiatu są siły obywatelskie i umysłowe, których brak teraźniejszej gminie, a którychby gmina zbiorowa także podobno nie znalazła, a jednak powiat jest okolicą tak niewielką, że marszałek i wydział powiatowy może nim osobiście zarządzać i małym kosztem zdziałać bardzo wiele. Brakło jednak pieniędzy nawet na ten mały koszt i widzimy dziś w niejednej części kraju naszego, że zapał do autonomii powiatowej ostygł, że obojętność i zniechęcenie zastąpiły pierwotny zapał, co rzecz jasna jest bardzo niedobrą oznaką.

Otóż skoro skarb krajowy zaczerpnie funduszów z podatków konsumcyjnych, będzie mógł obniżyć dodatki do podatków na cele krajowe i uczyni to niezawodnie; a wtedy otworzy się nowe źródło dochodów dla powiatów, które będą mogły bez skrupułu i bez niczyjej szkody wziąć dla siebie to, od czego kraj odstąpił. Będzie to nie wiele — prawda — ale to nie wiele w ręku zapobiegliwej lokalnej administracyi będzie mogło zdziałać bardzo dużo. Społeczeństwo winno potem zabrać się do spraw powiatowych z odnowionym zapałem a kilkanaście tysięcy koron rocznie w ręku Wydziału powiatowego, będzie mogło skutecznie naprawić niejedno zło, dotkliwe przedewszystkiem dla najliczniejszej warstwy naszej ludności, dla chłopa. Będzie mogło zaprowadzić w gminach porządek, będzie mogło zaoszczędzić niejeden grosz dotąd niebacznie marnowany i wzmocnić węzły zaufania pomiędzy oświeconemi a mniej oświeconemi warstwami naszego społeczeństwa.

Słyszano w sali sejmowej skargi włościan na to, że sejm o większości szlacheckiej, dba jedynie o interes szlachecki, a o włościański nie dba wcale. Ciężkie by to było oskarżenie, gdyby było prawdziwem, bo włościanie są nietylko obywatelami ale także ludźmi i rodakami naszymi, a przyszłość nasza zależy niezawodnie od rozwoju dobrobytu i prawdziwej oświaty u ludu. Ale nie może być oskarżenia bardziej niesprawiedliwego. Nietylko sejm tegoroczny ale także wszystkie poprzedzające sejmy zajmowały się zawsze gorąco i gorliwie sprawą ludu. Kto zajrz do budżetu krajowego ten przekona się, że wydatki potrzebne tylko dla ludu zajmują w niem o wiele największe miejsce, a prawdą jest to, że sejm nasz daje rzadki przykład tego, jak teraz nawet, przy samolubnym końcu dziewiętnastego wieku umie szlachta polska i większa własność w Polsce poświęcać interesy ekonomiczne swojego stanu tam, gdzie sądzi, że będzie to istotnie użytecznem dla dobra narodu. I wniosek przeprowadzony przez posła Abrahamowicza ma także ten charakter; trzeba być przygotowanym na to, że w pierwszej chwili zanim się stosunki należycie ułożą i zanim się podatek sam rozłoży, dzierżawcy propinacyi poniosą koszta nowego podatku. Dzierżawcą zaś propinacyi jest u nas przeważnie szlachta i ze szlachty przeważnie składała się większość, która nowy podatek nałożyła, podczas gdy korzyść ze zmiany stosunków, jaka z nowego podatku wypłynie, przypadnie jedynie w udziale chłopa. O tem wiedział doskonale sejm kiedy podatek uchwalał; żadna presya, żadna agitacya nie parła go do tej uchwały, wynikłej jedynie z jego wewnętrznego przekonania, i warto, żeby się zastanowili nad tem ci, którzy ludowi wiejskiemu co najmniej lekkomyślnie głoszą, że dwór jest jego przyrodzonym nieprzyjacielem. Wtedy tylko można przebaczyć ich ciężką winę, jeśli w dobrej wierze mówią to, co mówią. Niech się przypatrzą faktom a zmienią swoje przekonanie.

*Wojciech Dzieduszycki.*

# Akademia anarchistów.

**Paryż** d. **17.** lutego.

„Emil Henry, sprawca zamachu w kawiarni Terminus, jest osobistością bardzo dobrze znaną w londyńskim klubie anarchistów.“ Tak opiewa najświeższa depesza z Londynu, którą dzienniki paryskie dzisiaj drukują.

Na co też człowiek się nie napatrzy, włócząc się po świecie. Było to w roku 1892, gdy jednego poranku w mojem mieszkaniu w Paryżu przy ulicy Clichy zbudziła mnie silna detonacya. To Ravachol „zdynamitował“ leżący naprzeciw mego mieszkania dom prokuratora Bulota. Jako urodzony dziennikarz błogosławiłem losom, iż pozwoliły mi zamieszkać w pobliżu historycznej sceny. Było to 27. marca. W miesiąc później 27. kwietnia oglądałem mały szynk przy bulwarze Magenta, w którym Ravachol został pojmany. Szynk był już „zdynamitowany.“ Głęboki otwór w podłodze, popękane ściany, niedoopisania nieporządek utkwiły mi głęboko w pamięci. Dnia 11. lipca okupił Ravachol swoją zbrodnię śmiercią. Legenda o jego męczeństwie pomieszała wnet potem wiele umysłów w Paryżu; dwa określenia słowa anarchia: bezprawie równoznaczne z nieporządkiem i bezprawie w rozumieniu wyższego socyalnego organizmu, w którym owe *bête humaine* nie będzie musiało ustawami być trzymanem w karbach, ponieważ bez praw istnieć będzie doskonała harmonia — dopełniły chaosu. Anarchizm stał się czynnikiem, z którym przy końcu XIX. wieku musimy się liczyć. Nic więc dziwnego, że kwestya ta zawsze mnie nęciła i gdy w kilka tygodni potem znalazłem się w Londynie, ognisku międzynarodowego anarchizmu, wyszedłem na zbieranie „dokumentów.“ W listopadzie z. r. udało mi się jeden dzień przepędzić w klubie anarchistów.

Wrażenia moje z tego wieczoru mam jeszcze tak świeżo w pamięci, jakbym je wczoraj odbierał. Szara zimna mgła ołowiem wisiała nad smutną dzielnicą „East-End“. W bocznej ciemnej uliczce stało nas około 100 osób przed drzwiami małego kościółka „wolnomyślnych“ i drżąc z zimna czekaliśmy na otwarcie bramy. Jeden policyant obojętnie przechadzał się wśród oczekujących, rozmawiających wszystkiemi językami ziemi. Tymczasem przychodziły coraz nowe grupy: starsi panowie z siwemi włosami, czysto i porządnie ubrani, ulicznicy w najgorszym gatunku, młodzi mężczyźni z ognistemi oczyma, skromni robotnicy z żonami i dziećmi w odświętnych strojach, kobiety starsze wiekiem i młode śmiejące się dziewczęta, które jak córki burżoazyi kokietowały młodych chłopaków — mięszanina osób różnego wieku i stanu. W końcu przyszło kilka nadymających się osobistości, których przyjęto z pewną czcią i uszanowaniem; drzwi otwarły się i wszyscy weszli do wnętrza. A ja z nimi. Poszedłem jednak na galeryę, gdzie nikogo nie było, aby stamtąd spokojnie obserwować.

Ale, jeśli wleziesz między wrony, musisz krakać jak i one. Sala napełniała się coraz bardziej i gdy już w niej ani jednego miejsca nie było, przyszła kolej na galeryę. Przedemną siadł jakiś wstrętny, gruby jegomość, którego cała twarz pokryta była wrzodami, po prawej ręce zajął miejsce chorąży angielskiej grupy *Commonveal*, trzymając w ręku rozwinięty czerwony sztandar, na którym czarnemi zgłoskami był wypisany cały anarchistyczny program w lapidarnym stylu: „Nie ma Boga ani Pana.“ — „Własność to kradzież.“ — „Anarchia jest harmonia.“ Wreszcie po prawej mojej stronie usadowiła się jakaś apostołka anarchizmu w podeszłych leciech. Prawie wszyscy moi sąsiedzi znali się między sobą i patrzyli na mnie podejrzliwie. Musiałem udawać spokój i pewność siebie, zwłaszcza, że widziałem, jak jakiegoś reportera angielskiego pisma, zabierającego się do notowania przebiegu zebrania, wcale nieparlamentarnie za drzwi wyrzucono. Nadawałem sobie pozory zagorzałego anarchisty.

Sala przedstawiała się dość banalnie. Białe ściany, długie ławki jak w protestanckich kościołach, tylko wszystkie czerwonem suknem przykryte; w miejscu kazalnicy jaśniała olbrzymia czerwona chorągiew z napisami czarnemi zgłoskami; pod nią znajdowało się podyum, a na niem stół, na stole szklanka wody. Nikt nie prezydował, anarchiści nie znoszą żadnej powagi nad sobą.

Święcono pamięć „męczenników z Chicago“. Mowcy różni mówili kolejno, czasami tylko monotonia wykładów przerywaną była śpiewem „komunistycznego towarzystwa śpiewaków“. Widziałem tam i słyszałem mówiących wszystkich przywódców klubu anarchistycznego: księcia Krapotkina; włoskiego adwokata Merlino; Malatestę, który w r. 1877 wywołał zaburzenia w Benevencie; czerwoną dziewicę Ludwikę Michel; Tochattiego; Malato; Mowbraya; Williamsa; jakiegoś galicyjskiego żydka i wielu innych. Ks. Krapotkin, którego widywałem często w pracowni brytyjskiego muzeum, był bardzo starannie ubrany, nosi długą brodę i złote okulary. Przytem świeci ogromną łysiną, mówi źle i jąka się. Słuchano go jednak z uszanowaniem... zawsze bo książę imponuje tłumom. Ludwika Michel zestarzała się i wyschła; jest tak chudą, że kości jej zdają się przeglądać wszystkiemi stronami zniszczonej, czarnej sukni. Ale oczy jej błyszczą jeszcze zawsze starą nienawiścią i ogniem jak w czasach komuny, gdy przebiegała ulice Paryża, zagrzewając do walki przeciw wojskom rządu. Dziwna to kobieta, połączenie skrajnych sprzeczności: łagodna i dobra względem swej matki i swoich przyjaciół, pełna zaś nienawiści przeciwko wszystkiemu, co nazywa się rządem i porządkiem. Egzaltowana albo chora na polityczny obłęd. Kilka dni przedtem zginęło w Paryżu 5 policyantów od bomby anarchistów w komisaryacie przy ul. Bons-Enfants; nie widziałem nic straszniejszego w życiu, jak w tej chwili czerwoną Ludwikę, żartującą i szydzącą z niewinnych ofiar. Usposobienie w sali, z początku zimne i umiarkowane, stawało się coraz bardziej dzikiem i nam ętnem. Każda apologia mordów przyjmowana była oklaskami, każde zarządzenie rządów przeciw anarchii okrzykami i drwinami. Hurra Ravachol! powtarzało się coraz to częściej. Znane to imię brzmiało jak bezbożne przekleństwo, umysły rozgrzewały się i roznamiętniały, — potrzeba było silnych nerwów, aby wytrzymać na tym jarmarku czarcim.

Znajdowali się tam młodzi chłopcy, siedmnastoletni, a nawet młodsi, ze śladami moralnego zepsucia na przedwcześnie zwiędłych twarzach, chciwie słuchający przemówień; z rozkoszą wciągali oni w siebie moralną truciznę, hojnie rozdawaną z mownicy. Zarozumiałość popchnęła nawet jednego niedorostka do wstąpienia na trybunę i wydania swego sądu na społeczeństwo. Zachęcano go gorącemi oklaskami. Im okrutniej, tem lepiej.

W takiej to atmosferze wychowywał się Emil Henry, syn starego komunarda. Nie dziwota też, że w dwudziestym pierwszym roku przeszedł w cynizmie Ravachola i Vaillanta, ale dziwne, że znachodzą się pisma francuskie, które próbują usprawiedliwiać tego okrutnego zbrodniarza. Przypadkiem poznałem wczoraj jednego „teoretycznego“ anarchistę. Było to w atelier pewnego artysty. Drzwi otworzyły się i wszedł wysoki mężczyzna, w stroju jakby wyciętym z żurnalu z r. 1830. Przedstawiono nas nawzajem i zanim obejrzeliśmy się, już mówiliśmy o anarchistach.

— Dziś jest każdy porządny człowiek anarchistą — mowił p. X.

— Ale pozw l pan...

— Ah, Vaillant! Jaka odwaga w chwili śmierci! Kto dziś tak umiera...

— Nie nazwiesz pan przecież rzucania bomb cnotą.

— Dlaczegożby nie? Musi przecież wkrótce przyjść do rewolucyi.. Nasi dziadowie gilotynowali, a my będziemy zabijać dynamitem. Nie ma w tem różnicy. Wolisz pan może Chequar la aniżeli Vaillanta, umierającego jak męczennik?

Nie miałem odpowiedzi.

# KRONIKA.

*Lwów dnia 20. lutego.*

**Zapiski osobiste.** Ks. biskup **Łobos** złożył wczoraj przysięgę jako tajny radca.

**Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami szkół ludowych: Ludwika Krogulskiego w Książnicach, Jana Jaskułowskiego w Bortnikach, Antoniego Smendę w Tarnowicy Polnej, Annę Biedrzycką w Ottynii, Szczęsnego Hanusza, Emeryka Bogusiewicza i Teofilę Rożańską w Tłumaczu, Wojciecha Skowrońskiego w Cmolasie, Jakóba Wawrę w Zborowicach, Jana Zabawkę w Gliniku Maryampolskim, Franciszka Sikorskiego w Rzepienniku Biskupim, Ferdynanda Paska w Josefsdorfie, Maryę Droźdżównę w Chabówce, Bronisława Łobodę w Gawłowie Starym, Zofię Karlińską w Boli Batorskiej; Bronisława Kulińskiego w Iwaczowie Dolnym, Sabinę Loosównę, Józefę J. Twardowską, Wilh. Leitnerównę i Józefę Studzińską w Tarnopolu; Wandę Tertilównę i Stanisławę Teisseyre w Tarnopolu; Józefa Tarczyńskiego w Jarosławiu; Bronisława Tustanowskiego w Krowicach; Karolinę Totowską, Rozalię Grabowską i Wincentę Berwidównę w Dolinie; Łukasza Spolskiego w Rzeczycy; Rozalię Sokołowską w Bolechowie; Ludwika Wnękowskiego w Kotowej Woli; Józefa Krausa w Brzozie królewskiej; Andrzeja Selwę w Jerocinie; Zofię Machalską młodszą w 5 kl. szkole w Nisku, Józefa Tyrałę w Jaworniku, Stefanię Nogównę w Myślenicach, Felicyę Uleniecką w Horodence, Leontynę Lityńską i Helenę Kozłowską w Ustrzykach Dolnych, Józefa Deckera w Baligrodzie, Joannę Ostafińską i Kamilę Des Loges w Przemyślanach, ks. Juliana Jaremkiewicza w Jaworowie, Bazylego Podleśniuka w Żukowie, Jana Helfera w Jezupolu, Emilię Kumanowską w Stanisławowie, Annę Litwinowiczównę w Stanisławowie, Michała Nadachowskiego i Kazimierza Hollendera w Stanisławowie, ks. Teodora Jaremę i ks Emila Kormosza nauczycielami religii gr. kat. w Przemyślu, Mikołaja Bodnara w Wielkich Oczach, Michała Worobca w Jażowie starym, Teodora Skaleckiego w Bóbrce, Michała Kronenberga w Królówce, dalej zamianowała zastępcami nauczycieli w szkole realnej w Krakowie Marcelego Maternowskiego i Szczęsnego Tobiczyka.

**Wybór uzupełniający** jednego członka rady pow. w Tłumaczu z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 30 marca br.

**Gr. kat. konsystorz lwowski** rozesłał do duchowieństwa kurendę, donoszącą, że na wystawie krajowej zbudowaną zostanie typowa cerkiew wiejska, w której ma być urządzone muzeum starożytności cerkiewnych, na których utrzymanie, po zjeździe archeologicznym, dostały były mianowicie niektóre bractwa cerkiewne znaczne subwencye. Kurenda wzywa duchowieństwo, aby tego rodzaju zabytki nadsyłano na wystawę do działu etnograficznego.

**Zjazd delegatów** Towarzystw muzycznych i śpiewackich odbył się we Lwowie w sali Towarzystwa muzycznego. Obradom przewodniczyli na przemian poseł Anatol Wachnianin i radca Madeyski z Sambora. Po załatwieniu rozmaitych formalności dokonano wyboru wydziału „Związku“. Prezesem wybrano dr. Aleksandra Tchórznickiego, wiceprezesem dr. Władysława Żeleńskiego (Kraków). Członkami wydziału pp. Michała Biernackiego (dyr. Tow. muz. w Stanisławowie), Stanisława Cetwińskiego („Lutnia“), Ludwika Dietza (dyr. Tow. muz. w Przemyślu), Stanisława Melińskiego, Stanisława Niewiadomskiego, Adama Orłowskiego („Echo“), Dyonizego Thota i Anatola Wachnianina („Bojan“). Pierwszy zjazd Towarzystw śpiewackich odbędzie się we Lwowie podczas wystawy krajowej w roku bieżącym.

**Komitetowi budowy domu techników** lwowskich udało się uprosić bawiącego w mieście naszym poetę Zenona Przesmyckiego, o odczyt na dochód tego pięknego przedsięwzięcia. Utalentowany prelegent, którego odczyty o literaturze belgijskiej zjednały sobie uznanie wszystkich, poświęci obecny wieczór krytycznej ocenie poezyi polskiej. Odczyt ten odbędzie się 23. bm. w piątek w sali ratuszowej.

**Dostawa mięsa dla wojska.** Urzędowa *Gazeta lwowska* pisze: W sprawozdaniach dzienników tutejszych z ostatniego posiedzenia Rady miejskiej, pojawiły się przed kilku dniami doniesienia, tyczące się dostawy mięsa dla tutejszej załogi wojskowej. Z autentycznego źródła dowiadujemy się w tej kwestyi, że władze wojskowe ze względu na zdrowie i na dobre odżywianie się żołnierzy, nie mogły być zadowolonemi z tej dostawy mięsa dla wojska, jaka była wynikiem zwyczajnej konkurencyi rzeźników lwowskich. Wskutek tego nawiązano od pewnego czasu układy, które miały na celu doprowadzenie do skutku innego, a korzystniejszego rodzaju dostawy mięsa dla wojska. Zniesiono też od niejakiego czasu publiczną konkurencyę w dostawie mięsa. Wiele firm niegalicyjskich przedłożyło władzom wojskowym mniej, lub więcej nadające się do przyjęcia oferty, podczas gdy przedsiębiorcy galicyjscy nie przedstawili nawet w przybliżeniu podobnych korzyści. Mimo to jednak władze wojskowe, rozpisując ten konkurs, kilkakrotnie już przedłużają termin do zgłaszania ofert i dokładnie pouczają interesowane koła przedsiębiorców galicyjskich o stanie rzeczy. Stanowcza decyzya w tej sprawie, o ile wiemy, jeszcze nie zapadła.

**Zamarznięcie.** Wczoraj o godzinie 4 po południu znaleziono w piwnicy pod l. 3 ul. Starozakonna zwłoki Józefa N., około 40 lat liczącego zarobnika. Po stwierdzeniu przez lekarza miejskiego, śmierci w skutek zamarznięcia nastąpionej, zwłoki odstawiono do kostnicy głównego szpitala. Równocześnie zarządzono dochodzenia celem zbadania tożsamości osoby zmarłego.

**Przejechanie.** Izak Hill, drążkarz, przejechał wczoraj przy ul. teatralnej Liebę Furmann, handlarkę owoców. Ciężko pokaleczoną zaopatrzyła stacya ratunkowa.

**„Aus dem heiligen Czarenreich“.** Pod tym tytułem zamieściła *Hallesche Ztg.* szereg interesujących fejletonów, a znajdujemy tam w dwóch numerach bardzo dokładny opis krwawej rzezi w Krożach pod tyt.: „Das Blutbad von Kroże“. Autor Kurt Hertell był naocznym świadkiem tych scen barbarzyńskich, które scharakteryzowaliśmy kilkakrotnie w łamach pisma naszego, a z tego, co nam literat niemiecki podaje, przekonywujemy się, że groza nieludzkiej rzezi była straszniejszą jeszcze, niż korespondenci pism polskich podawali. „Zamykałem oczy — woła fejletonista niemiecki — a serce moje bić przestało na widok okropny. Przynajmniej 50 osób, zapędzonych przez szturmujące sotnie kozaków na lód głębokiej Krożenty, zginęło w nurtach rzeki, a ile ich padło pod dzidami i pałaszami Kozaków! Potem nadeszła chwila egzekucyi. Ludzie marli pod nahajkami, a na trupach wymierzano resztę przepisanych uderzeń. Ciało na plecach pryskało w kawały i z ran wyglądały kości nagie“. To mówi nie polski korespondent, to mówi Niemiec z krwi i kości, który w następujących słowach kończy opowiadanie swoje: „Dosiadłem konia mojego i jak od furyi ścigany uciekłem do Worn... A rodziny pozbawione karmicieli swoich, których trupy w falach Krożenty płynęły lub pokrywały twardą, krwią zbryzganą ziemię? Niczewo! A pomordowani, na śmierć zaknutowani mężczyźni i kobiety? Niczewo! A dzieci, które jęcząc i płacząc błądziły w około? Niczewo! A setki nieszczęśliwych, pędzonych do kopalń sybiryjskich? Niczewo! A geniusz cywilizacyi, geniusz ludzkości, który w żałobie zasłania oblicze swoje? Niczewo! Niczewo!“

**Pojedynek amerykański.** Onegdaj w południe w Warszawie na ul. Koszykowej na chodniku obok domu nr. 3 wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie 22-letni Julian Saltzman. Znaleziono przy nim bilet z napisem: „Dobrowolnie i przytomnie pozbawiam się życia, gdyż tak mi nakazuje honor. Przyczyną samobójstwa jest pojedynek amerykański“. Nazwiska przeciwnika, S. nie podał. Przed popełnieniem samobójstwa S. przechadzał się po ul. Koszykowej z jakąś kobietą, szatynką, wzrostu średniego, z którą przez godzinę prowadził ożywioną rozmowę. Po odejściu kobiety, S. zapalił papierosa, poczem odebrał sobie życie.

**Przy uzupełniającym wyborze** do przemyskiej Rady powiatowej z grupy wiejskiej na miejsce śp. ks. Lubomirskiego wybrany został 238 głosami ks. Władysław Sapieha, p. Józef Myszkowski (także Polak) otrzymał 8 głosów. *Hałyczanyn* pioronuje nad nizkim upadkiem Rusi w przemyskiem, skoro nawet kandydatury włościanina ruskiego nie postawiono, tak, jakby się ruscy włościanie i inteligencya zrzekli wszelkich swoich praw narodowych.

**Proces anarchistów wiedeńskich.** Wczoraj rozpoczęła się we Wiedniu przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw anarchistom, aresztowanym we wrześniu rz. Na ławie oskarżonych zasiadło 14 osób, samych czeladników, a między tymi sześciu stolarzy. Najstarszy z oskarżonych ma lat 51, najmłodszy 20. Nazwiska ich są; Haspel, Hanel, Stikula, Fleischhaus, Modraczek, Kretschmann, Schnal, Stetko, Komarek, Fiala, Katzl, Wellner, Wopatek i Plachy. Modraczek dostawiony został z Pragi, gdzie jest oskarżonym w procesie Omladiny. Rozprawie przewodniczy radca Strnadt; oskarża prok. Hawlath. Bronią adwokaci dr. Herzberg-Fraenkel, dr. Adolf Schlesinger, dr. Porzer, dr. Postelberg, dr. Herpner i dr. Hock.

Akt oskarżenia zarzuca 13 oskarżonym (prócz Fiali) zbrodnię zdrady głównej, 12 przekroczenie ustawy o przechowywaniu materyj wybuchowych, siedmiu — namawianie żołnierzy do dezercyi i podburzanie do wojny domowej, trzem zaś zaburzenie porządku i spokoju publicznego. W motywach oskarżenia przedstawione są dzieje ruchu anarchicznego w Wiedniu od r. 1880 do obecnego czasu; zbrodnie z lat 1882 do 1886, zupełne uspokojenie się ruchu anarchistycznego w następnych sześciu latach i nowy jego rozwój w r. 1892, zamanifestowany odłączeniem się radykalnego odłamu t. z. „socyalistów niezawisłych“ od potężnego wówczas stronnictwa socyalno-demokratycznego. Wkrótce potem rozpoczęli niezawiśli wydawnictwo własnego organu p. t.: *Die Zukunft*, a w marcu r. 1893 ukazało się w Wiedniu nowe pismo anarchistyczne w języku czeskim pod tytułem *Volne Listy*. Że „niezawiśli“ są anarchistami, dowodem tego, oprócz innych faktów przytoczonych w akcie oskarżenia, ich własne staranie się u władzy o pozwolenie dodania do tytułu ich dziennika dodatku: „Organ teoretycznych anarchistów“. Policya wiedziała wprawdzie, że anarchiści tworzą tajemne kluby, że mają drukarnię i laboratoryum materyj wybuchowych, dowiedziała się także, że próbowali skuteczności wyrobionych bomb, ponieważ jednak używali zawsze pseudonymów, wykrycie więc nazwisk sprawiało wiele trudności.

Wiedziano również, że wykonawcą najbliższego zamachu ma być szewc, zwany „chory“ — i wreszcie we wrześniu 1893 udało się odkryć tego „chorego“ w osobie Franciszka Haspla, z którym razem aresztowany został Hanel, zwany „małym“. W mieszkaniu ich znaleziono prasę drukarską, zapas materyj wybuchowych i sporo arszeniku. Potem posypały się już szybko aresztowania innych współwinnych. Akt oskarżenia wykazuje następnie udział każdego z oskarżonych w zarzucanych mu zbrodniach.

Przed rozpoczęciem rozprawy uchwalono wykluczyć jej jawność. Wczoraj przesłuchano Haspla, Hanela i Stikulę. Haspel przyznał, iż jest anarchistą, wrogiem każdego rządu i zwolennikiem środków gwałtownych. Przyznał także, że sam zrobił znalezioną w sofie prasę drukarską i fabrykował bomby. Tożsamo zeznał Hanel, wyjaśniając jednak, iż bomby robił tylko „na próbę“. Stikula, nie umiejący ani czytać ani pisać, również przyznał się do winy, gmatwał się jednak i plątał ciągle w zeznawanych faktach. Po przesłuchaniu Stikuli rozprawę przerwano do dnia dzisiejszego.

**Obraza honoru.** Znany śpiewak francuski Wiktor Maurel zawarł z agentem wiedeńskiem Ignacym Kuglem układ, mocą którego zobowiązał się do artystycznej objażdżki po Rosyi, Bukowinie i Rumunii. Maurel miał występować częścią w przedstawieniach operowych, częścią w koncertach. O należyte oznaczenie ile razy ma brać udział w operze a ile razy w koncercie rozpoczęły się między śpiewakiem a agentem sprzeczki już w samych początkach objażdżki. Maurel okazywał więcej zamiłowania do niemęczących koncertów a pan Kugel do rentowniejszych przedstawień teatralnych. W Bukareszcie przy drugiem przedstawieniu operowem przyszło między nimi do rozłamu. Maurel oświadczył: „Uważam kontrakt za zerwany z przyczyny pańskiej. Byłem zobowiązany do 20 koncertów a do 10 operowych przedstawień — pan tymczasem z pierwszych robisz 10 a z drugich 20.“ Oświadczenie to nie przeszkodziło jednak zainkasować p. Maurelowi 8000 fr. za oba przedstawienia operowe w Bukareszcie i następnie wedle z góry ułożonego planu udać się do Odessy, gdzie znowu wystąpił. Tam zabrał nietylko swoje honoraryum ale i 1000 fr. należących się agentowi, który dowiedziawszy się we Wiedniu o tem, zatelegrafował do niego, że chce go „oszukać“ a do dyrektora teatru, aby wypłacił Maurelowi tylko 2000 fr., dodając jako motyw również, iż „Maurel zamierza go oszukać“. Telegramy te stały się powodem do skargi o obrazę honoru artysty przeciw agentowi. Rozprawa miała się odbyć we Wiedniu 15 bm., na wniosek atoli zastępcy Kugla dr. Frischauera, który się podjął dowód prawdy przeprowadzić, rozprawę odroczono.

**O burzy zeszłotygodniowej**, która, jak już donosiliśmy, szalała w Niemczech, piszą z Berlina: Wicher straszny, srożący się tutaj od dni kilku, znaczne wyrządził szkody. W nocy z soboty na niedzielę uniósł on z hali dworca szczecińskiego ciężki dach żelazny, który rzucił na jedną z oficyn zajmowaną przez zawiadowcę. Uderzenie było tak gwałtowne, że spowodowało zawalenie się wysokiego komina oficyny, zerwanie dachu i przebicie sufitu mieszkania zawiadowcy, który wraz z małżonką w głębokim śnie pogrążony, nagle w sposób arcynieprzyjemny został zbudzony walącemi się do mieszkania belkami, gruzami itp. Ciężkich doznał on pokaleczeń; pani domu szczególniejszem zrządzeniem wyszła z wypadku bez szwanku. Na dworcu przedmiejskim kolejowym Stralau-Rummelsburg orkan również ciężko uszkodził gmach stacyjny, zerwał dach, który z takim impetem uderzył o szałas, służący za poczekalnię dla jadących koleją pasażerów, iż zniszczył go całkowicie. Poniekąd zastanawiającem jest, iż pomimo gwałtownego orkanu nie było wypadków kolejowych. Burza srożyła się, jak się zdaje, w całych północnych Niemczech, ponieważ nadchodzą i z Hamburga wiadomości o różnych spustoszeniach, tam przez nią wyrządzonych. Na setki liczono w Hamburgu wybite okna, drzewa wyrwane z korzeniami, druty telegraficzne poprzerywane, w porcie mnóstwo pływających desek i sprzęty pochodzące z rozbicia się statków.

**Wędrowna trupa cyrkowa** dawała w jednem z południowych miasteczek francuskich przedstawienia. Najbardziej przyciągającym numerem programu był tak zwany „pies muzykalny“, który co wieczór grywał widzom cyrkowym na pianinie. Na trzeciem czy czwartem przedstawieniu uczony Azor, gdy chwila właściwa nadeszła, wskoczył na pianino i przebierając odpowiednio łapkami, zaczął grać Marsyliankę. Audytoryum słuchało w skupieniu ducha. Nagle jednemu z widzów przyszedł figiel do głowy. Wydostawszy tedy kota z pod płaszcza, puścił go na arenę, wołając głośno: „Kot! kot! kot!“ Wystraszone kocisko drapnęło, jak oparzone, za nim zaś z zajadłem szczekaniem rzucił się Azor, nie dokończywszy rozpoczętej Marsylianki. Tu można sobie wyobrazić zdziwienie i niezadowolenie słuchaczy, gdyż pianino grało sobie dalej i bez pomocy Azora Marsyliankę, jak na szanujące się pianino mechaniczne przystało...

**Bal maskowy.** Wypadek, przypominający mimowoli treść znanej opery Verdiego „Il ballo in maschera“, rozegrał się w ostatni poniedziałek na balu maskowym w „Teatro Municipale“ w Modenie. Sala była przepełniona. Wśród szalejących z prawdziwie włoską werwą tancerzy odznaczał się szczególniej znany w mieście z urody i bogactwa 19 letni Filiberto Medici, syn przemysłowca. Tańcząc kolejno z różnemi maskami, wziął wreszcie jakąś nieznajomą i w walcu naraz padł na ziemię. Okazało się, iż w piersiach jego tkwi sztylet po samą rękojeść, ponieważ zaś dosięgnął serca, więc Medici legł trupem na miejscu. Maska, która w tańcu zadała mu ten śmiertelny cios, korzystając z tłoku i zamieszania, przepadła bez śladu. Policya aresztowała 10 kobiet, mających podobne do morderczyni kostyumy, na ślad sprawczyni jednak nie trafiła. Przypuszczają, iż mordercą mógł być przebrany za kobietę mężczyzna, działający z pobudek zemsty, jako rywal młodego Mediciego.

**Błąd drukarski.** Wszyscy redaktorowie — no i czytelnicy gazet — wiedzą dobrze z doświadczenia, iż nieśmiertelny błąd drukarski płata czasami nieobliczone nigdy figle. Jeśli już jednak psotny ten chochlik uweźmie się na którą redakcyę — i gdy nadto zecer posiada bujną wyobraźnię a współpracownik nieczytetne pismo — wówczas powstają wiadomości takie, iż trzeba nazajutrz dawać następujące „Sprostowanie“: „W jeziorze Starnberskiem — pisze jedna z gazet bawarskich — nie została wcale złowioną haja (Haifisch) o kolosalnej wielkości 35 stóp, lecz tylko płotka (Maifisch), mająca długości 35 centymetrów. Nie znaleziono też w jej żołądku głowy wołowej (Rinderkopf), lecz tylko gnzik dziecięcy (Kinderknopf), dalej nie było wcale w tym żołądku chłopca ze szkoły (Schuljunge), ale skórzany języczek od bucika damskiego (Schuhzunge). Kto zna pismo podającego tę wiadomość współpracownika — kończy gazeta — usprawiedliwi z łatwością ten błąd drukarski...“ Ejże ?!

**Nowe lekarstwo na katar** obmyślił jeden z lekarzy francuskich, dr. Roux. Według przedstawienia, uczynionego przez wynalazcę w towarzystwie lekarskim w Lyonie, w początkach kataru bardzo pomaga oddychanie ustami i nosem parą z wody kolońskiej. Dr. Roux zapewnia nadto, iż usuwał tym środkiem nawet lekkie przypadki bronchitis. Używana przezeń w tym celu woda kolońska zawiera olejki: portugalski, bergamutowy, cytrynowy, pomarańczowy i rozmarynowy, rozpuszczone w alkoholu. Dr. Roux próbował doświadczeń z oddychaniem parą samego alkoholu, wówczas jednak nie osiągał pożądanego skutku, przypuszcza więc, iż leczniczo działają głównie zawarte w wodzie kolońskiej olejki eteryczne

**Z Copot** piszą: Tutejsza dyrekcya kąpielowa, dbała o to, aby gościom kąpielowym pobyt w Copotach jak najwięcej uprzyjemnić, postanowiła wybudować za kilkadziesiąt tysięcy marek halę nadbrzeżną, w którejby goście kąpielowi w czasie niepogody swobodnie koncertu słuchać mogli. W hali tej będą się prawdopodobnie też sobotnie reuniony odbywały, gdyż sala reunionowa zwykle uczestników zabawy pomieścić nie może, z powodu czego i pary tańczące sobie zwykle w tańcu przeszkadzają. Wspomniana hala dawno już była potrzebna, choćby już nawet tylko ze względu na to; że amatorzy muzyki w czasie słoty nie mieli się gdzie podziać. Hala stanie tuż nad brzegiem morza, będzie więc z niej piękny widok.

**Z Meranu** piszą: Balem „Białego Krzyża“ zakończył się karnawał. Piękne panie i eleganckie toalety widzieć można na każdym balu, ale na żadnym nie widziano nigdy takiego rozdwojenia, a raczej rozbicia towarzystwa na kółka i kółeczka, jak na owym „Białego Krzyża“. Nie tańczono nawet kotyljona, aby poszczególne koterye nie musiały łączyć się ze sobą w figurach. Na szczęście przepyszna natura wynagradza dziwactwa pożycia towarzyskiego. Coraz więcej przybywa do Meranu Anglików i Amerykanów. Najstarsi ludzie nie pamiętają w Meranie roku, w którymby nie rozwodzono się nad koniecznością budowy teatru. Aby jednak ten teatr oglądało najmłodsze pokole-

nie jest nieprawdopodobnem; wszystkie zabiegi tutejszego energicznego dyrektora teatru o powzięcie stanowczej w tej mierze uchwały rozbijają się o niedołęstwo rady gminnej. Odsłonięcie pomnika Redwitza, wykonanego w Wiedniu w pracowni sławnego Zumbusza, nastąpi na wiosnę. O stanie zdrowia arcyksięcia dr. Karola Teodora przychodzą z Riviery coraz pomyślniejsze wiadomości i już wkrótce spodziewają się w Meranie przybycia arcyksięcia i jego małżonki. Kolonia stale tu mieszkających cudzoziemców powiększyła się w ostatnich czasach przybyciem słynnego podróżnika amerykańskiego hr. Erbacha i znakomitego lekarza chorób dziecięcych dr. Hennocha z Berlina, którzy w Meranie osiadają na stałe. Ruch budowlany wzmógł się bardzo, budują wiele pięknych wil i domów.

**Z Rzymu** piszą: Nadzwyczajny tłum ciśnie się do „Acquario Romano", gdzie w sali głównej wystawiono na korzyść ochronki *Asilo Savoja* kurtynę Siemiradzkiego, przeznaczoną do teatru krakowskiego. Wszyscy znawcy podzielają uwielbienie królowej Małgorzaty i podziwiają to prawdziwe arcydzieło. Jak już pisałem, dziwna prostota kompozycyi wynagradza symboliczną stronę tej rozległej alegoryi. Po środku złocistej świątyni Natchnienie w postacyi skrzydlatego geniusza przewodniczy sojuszowi Prawdy i Piękności, dwóch kobiecych postaci, od których oka oderwać nie można. Z prawej strony Tragedya, z maską na obliczu, spogląda na szeregowane przed sobą nędze i występki ludzkie. Zgryzota i Zemsta w kształcie jędzy i upiorów ścigają Mężobójstwo i Miłość występną. Nieszczęśliwa zaś Miłość płacze pochylona nad urną, w której są zawarte popioły serca. W głębi pierwiastki Dobra i Zła spierają się między sobą o panowanie nad rodzajem ludzkim u stóp Sfinksa Przeznaczenia. Na pierwszym planie Komedya śmiejąc się, patrzy na postacye komiczne, które jej towarzysz, Szaleństwo, porusza za pomocą sznurków. Na prawo Psyche, to jest dusza, wyzwala się z pęt cielesnych i ulata ku niebiosom w objęciach Muzyki i Śpiewu. Na ostatnim planie obrazu grono młodzieży opasuje posąg Terpsychory, który piękne dziewczę wieńczy splotem kwiatów.

**Nowy urząd pocztowy** wejdzie w życie w Wiszniowie (powiat Rohatyn) z dniem 1. marca. Dla odróżnienia od dwóch już w Galicyi istniejących urzędów pocztowych podobnej nazwy, a mianowicie Wiśniowa nad Wisłokiem i Wiśniowa koło Dobczyc, nowy urząd pocztowy otrzymał nazwę Wiszniów koło Bukaczowiec.

**Z Koła liter. artyst. we Lwowie.** Dr. Ostaszewski-Barański K. mówić będzie we czwartek dnia 22. b. m. o Jokay'u i wpływie prac jego na społeczeństwo węgierskie. Wstęp wolny dla członków „Koła" z rodzinami i osób przez członków poleconych. Początek o godz. 7 wieczór.

**W kasynie miejskiem** odbędzie się w sobotę dnia 24. bm. koncert muzyki wojskowej w połączeniu z tombolą. Panie biorą udział w zabawie, początek z uderzeniem godziny 8.

**Posiedzenie sprawozdawcze** komitetu rautu Towarzystwa św. Salomei odbędzie się we środę dnia 21. bm. o godz. 4 popołudniu w mieszkaniu p. prezydentowej Moehnackiej. Komitet uprasza o zwracanie tamże niesprzedanych biletów względnie kwot uzyskanych.

## Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

### Oświadczenie.

Podpisany dzierżawca folwarków w Smarzowie powiat Brody oświadcza: Posiadałem dwie młócarnie patentowanych sztyftówek do pierwszorzędnych firm zagranicznych, i jedną dużą maszynę o karbowanych cepach do siły parowej i temi trzema maszynami nie mogłem do siejby nastarczyć, a opóźnienie dostawy zboża dla kupców na termin już mię zagrażało. Z pewnej rekomendacyi byłem zmuszony zaprosić pana Walentego Sokołowskiego, fabrykanta specyalnych młócarń w Brodach, do zaradzenia złemu. Pan Sokołowski po oglądnięciu maszyn oświadczył, że zbywająca siła pary od sztabiki gorzelnianej może pociągnąć jego nową młócarnię własnej konstrukcyi o karbowanych cepach z szerokiem bębnem na 30 cali i zastąpi wyż wspomniane 3 maszyny. Dałem się do kupna namówić; po puszczeniu nowej maszyny w ruch skorzystałem 10 koni do pracy rolnej od 2 maszyn sztywtówek, a dużą maszynę usunąłem. Mała maszyna p. Sokołowskiego zastąpiła powyższych 3 maszyn nawet z większą cyfrą korców wymłotu zboża, nadto teraz młócę groch, hreczkę, koniczynę, ziarna nic nie kaleczy, jęczmień dobize kłosuje. Urządzony **regulator** przy maszynie do młócenia **nowej konstrukcyi** p. Sokołowskiego wyręcza od posługi ekonomicznej, bo jednem pociskiem w lewo lub prawo obie połówki tarczy odsadzają lub przysadzają się do ograniczonej miary wedle liter, których kompas wskazuje; żadnych śrub do stelowania tarczy już niema. Bardzo bym życzył panom gospodarzom aby nabyli tutejsze krajowe podobne maszyny.

Smarzów d. 16. lutego 1894.

Z poważaniem *Jehiel Wiener*.

## Z podań ludowych.

Jeżeli w czem, to w podaniach ludowych znajdziecie najwięcej średniowieczyzny, a nawet czynników legendowych, sięgającej zamierzchłej starożytności. Podania te przechodzą z pokolenia na pokolenie, notowane przez etnografów, nie zbijane przez nikogo. Między innemi do dziś dnia istnieją podania i wierzenia, które zwierzętom przypisują władzę cudowną nieraz, zawsze nadzwyczajną. Pochodzą one oczywiście z czasów, gdy pomiędzy człowiekiem a zwierzętami bliższe, jeżeli się tak wyrazić wolno, panowały stosunki, gdy człowiek i zwierzę pod jednym dachem szukali schronienia przed zimnem lub burzą. August Gittée zadał sobie świeżo pracę nakreślenia szkicu, w którym wykazuje, jakie mianowicie stanowisko zajmuje kogut w podaniach ludowych.

Pomiędzy zwierzętami, które należały niejako do domu starożytnych Germanów, znajdujemy i koguta. Mieszkał on pod jednym dachem z człowiekiem, a nawet od niego otrzymała nazwę część budynku *Hahnenbalken*. W legendach germańskich niejednokrotnie kogut bywa wspominany przy wyrokach sądowych. W „Starożytnościach sądowych" Jakób Grimm wspomina o następującym zwyczaju: „Jeżeli człowiek, pozbawiony rodziny, napadnięty został zdradziecko wśród nocy i jeżeli zabił napastuika w obronie własnego życia, ma wziąć trzy słomki ze swojej strzechy, psa na postronek, koguta na ramię i z tem wszystkiem ma się udać przed sędziego, gdzie konieczność obrony własnej zaprzysięże. W razie gdyby skłamał, Bóg dowiedzie jego winy za pośrednictwem koguta".

**W mitologii skandynawskiej kogut zjawia się jako ptak, czuwający nad domostwem.**

*Völuspa*, jeden ze śpiewów Eddy, wspomina o dwóch kogutach, należących do otoczenia bożków; jeden z nich, czerwony, ze złotym grzebieniem, nazywa się *Fialar*. Świat po długiem istnieniu będzie wreszcie zniszczony. Wówczas kogut swym śpiewem obudzi bogów i bohaterów do nowego życia. Inny znów kogut śpiewa pod ziemią w gmachu bóstwa podziemnego Hel. Tu mitologia skandynawska zgadza się z grecką, która również przeznacza kogutowi miejsce przy boku Plutona i Persefony. Z tego powodu kogut uważany był za ptaka, odpowiedniego na ofiary dla bóstw podziemnych. Do dziś dnia w niektórych miejscowościach Belgii istnieje zwyczaj ucinania głowy czerwonemu kogutowi bezpośrednio po żniwach. Ma to być dla gospodarza domu prezerwatywa od uderzenia piorunu w nagromadzone w stodołach zbiory.

W wieku XII zaczynają się zjawiać koguty na szczytach wież i dzwonnic. Według Juliusza Lipperta, symbolizuje to ofiarę z koguta, którą Germanie starożytni zwykli byli przynosić bóstwu w chwili, gdy zaczynali wznosić budowle. Początkowo zasklepiano koguta żywego w fundamentach, zazwyczaj tuż pod progiem. Zwyczaj ten oparty był na wierze, iż budowla będzie tylko wówczas trwałą, gdy przy rozpoczęciu jej bóstwa otrzymają w ofierze życie ludzkie, w ostateczności zwierzęce. Jak twierdzą niektórzy badacze, nietylko w Grecyi i Rzymie, ale i w Azyi zachowywany był w zamierzchłej przeszłości. Tem np. tłumaczą zabójstwo Abla przez Kaina, tem Remusa przez Romulusa, stąd wywodzą etymologię nazwy *Capitolium*. W Grecyi przed położeniem kamienia węgielnego miażdżono głowę zwierzęcia. Z czasem kogut zajął miejsce ludzi i zwierząt, poświęcanych na ofiarę budowlaną. Później jeszcze miejsce zwierząt żywych zajęły ich skóry. Jak twierdzi podanie, przy budowie katedry w Amsterdamie źródła podziemne tak długo przeszkadzały postępowi robót, dopóki nie zakopano w fundamentach skór wołowych. To samo działo się w czasie budowy kościoła w Utrechcie.

Głos koguta odzywa się zawsze przed ukazaniem się jutrzenki. Jest to hasło dla duchów złych, aby zaprzestały psocić na ziemi, bo słońce już nadchodzi. Stąd śpiew koguta jest dla tych duchów nienawistny, bo im przeszkadza w robocie. Dyabeł, gdy za cenę duszy ludzkiej zobowiąże się wznieść budowlę, musi to uskutecznić przed pianiem koguta. Inaczej nic z duszy ludzkiej. W takich razach czart pada często ofiarą przebiegłości kobiety, która udaje pianie koguta, aby dyabła pozbawić obiecanego łupu. Legendy takie są bardzo zwyczajne w okolicach Frankfurtu nad Menem i Akwizgranu. Takiemu właśnie podaniu zawdzięcza powstanie przysłowie niderlandzkie: *vrouwenlist gaat boven alle list* (przebiegłość kobieca przewyższa wszelką inną przezorność).

Meteorologia ludowa, oparta na doświadczeniu codziennem, twierdzi, iż kogut rządzi pogodą i niepogodą, boć pieje zwykle na zmianę. We Flandryi trwanie jednego „kukuryku" brane jest za miarę. „Na Trzy Króle — mówią tam, dzień zwiększa się o jedno pianie koguta, tj. o czas, który zajmuje jedno pianie.

Istniejący dotychczas w niektórych okolicach Flandryi barbarzyński zwyczaj „ciskania do koguta" bierze początek z czasów bardzo odległych. Do wysokiej żerdzi przywiązują żywego koguta, a młodzież dopóty ciska w niego żelaznemi prętami, dopóki ktoś łba nieszczęśliwemu ptakowi nie strąci. Dzieje się to natychmiast po ukończeniu żniw, a jest barbarzyńskim szczątkiem zwyczaju przynoszenia koguta na ofiarę dziękczynną po dokonaniu pomyślnych zbiorów. W innych znów okolicach obserwowane bywa t. zw. *Den haan inhalen* (wjazd koguta). Gdy ostatni już wóz ze zbożem wjeżdża do stodoły, żniwiarze siadają na wozy, przywiązują koguty do tyki, przystrojonej w kwiaty i kłosy i w ten sposób odbywa się uroczysty wjazd na folwark, gdzie gospodarz obowiązany jest przyjąć swą czeladkę mniej lub więcej obfitym poczęstunkiem.

Wzmiankowaliśmy już wyżej, iż mitologia skandynawska umieszczała koguta w otoczeniu podziemnego bóstwa Hel. Z tej to racyi dyabeł, zwłaszcza Mefistofeles, nosi u kapelusza pióro kogucie. I dyabeł Twardowskiego używa koguta jako wierzchowca. Niekiedy w wierzeniach ludowych miejsce koguta zajmuje kura, ale koniecznie czarna, która ma nawet własność wywoływania dyabła, zwłaszcza w noc ciemną na rozstajnych drogach. W całej niemal Europie północnej kura czarna zajmuje poważne miejsce przy znachorskich praktykach leczniczych. We Flandryi kładą choremu kurę taką na piersi, a po kwadransie odnoszą ją na ofiarę do najbliższego kościoła.

## Sztuki piękne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka dziś we wtorek „Traviata" opera w 4 aktach Verdi'ego, gościnny występ pny Elwiry Colonnese'ówny oraz pp. Aleksandra i Gabryela Górskiego. Jutro we środę po raz trzeci „Syn marnotrawny" (L'Enfant prodigue), pantomina w 3 aktach a 4 odsłonach Michała Carré'go z muzyką Andrzeja Wormser'a. Zakończy „Wujaszek Alfonsa", komedya w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego. We czwartek ostatnie przedstawienie operetki, pożegnalny występ pni Antoniny Radwanowej i Stanisława Boguckiego „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zellera.

Najbliższą nowością będzie „Kiliński" obraz historyczny w 5 aktach Jana Załęgi.

* **Karpaccy górale.** W Odesie odegrano w tych dniach w przekładzie rosyjskim znany dramat J. Korzeniowskiego „Karpaccy górale", któremu tłómacz dał tytuł „Huculy". Sztuka doznała bardzo przychylnego przyjęcia ze strony publiczności.

* **„Szczutek"** w ostatnim swym numerze zamieszcza prócz ryciny na ostatniej stronicy „Z sadownictwa krajowego", wybornie charakteryzującej stan obecnej polityki nowoerystów ruskich, doskonałe rysunki społeczne na czwartej i piątej stronicy. Spora wiązanka ciętych dowcipów i kilka wierszy pełnych satyry nadają temu pismu cechę satyryczno-politycznego tygodnika, jedynego w tym rodzaju w naszym kraju.

* **„Przez barwne szkiełka"**, szkice i obrazki Romualda Theodorowicza, redaktora *Szczutka*, opuściły onegdaj prasę drukarską i znajdują się w handlu księgarskim.

* **„Świat."** Najświeższy numer *Świata* jest równie bogatym pod względem literackim jak artystycznym. W tekscie prócz dokończenia prześlicznej nowelli „Maciek w powstaniu", znajdujemy dalszy ciąg wybornego studyum W. Marrenowej o „J. B. Dziekońskim": ciekawy opis grobu jenerała Paca w Smyrnie; nieznaną dotąd „Relacyę rezydenta polskiego w Moskwie z 1682 r." przez Alkara; uwagi porównawczo-krytyczne o Słowackim i Lermontowie przez prof. Maryana Zdziechowskiego: wiersze Bełzy, Władysława Zakrzewskiego i Ludwika Szczepańskiego; studyum dr. Antoniego J. „O ceramice krajowej" z illustracyami; regestr wyprawy majętnej panny obywatelskiej przed ośmdziesięciu laty przez Czesława Pieniążka; obfitą kronikę i w dodatku dokończenie „Teodory" W. Sardou. W dziale artystycznym wybitne miejsce zajmuje jedno z arcydzieł Matejki, obraz mało znany, wyobrażający „Duchowieństwo karcące maskarady zapustne." Jest to utwór mistrzowski, pełen siły, ruchu i wyrazu. Nadto zwraca na siebie uwagę na wskróś artystyczny typ pięknej, młodej kobiety, nazwany przez jej twórcę T. Axentowicza po angielsku „Katie"; dalej pełna poetyczno-impresionistycznego uroku „Noc" L. Stasiaka; udatny projekt pomnika dla T. Kościuszki panny T. Certowiczówny (utalentowanej rzeźbiarki, która na kilku konkursach paryskich odniosła świetne tryumfy); wiernie przez H. Dyrdonia odtworzony grobowiec Paca w Smyrnie; pełna życia „Syngalezka" S. Jaworskiego i dowcipny figiel rysunkowy W. Wankiego, noszący tytuł „Wspomnienie ze Wschodu." Całość zeszytu równie ładna jak wielce interesująca

## Ostatnie wiadomości.

Prezes gabinetu węgierskiego, dr. Wekerle, odbył przedwczoraj kilkugodzinną naradę z ministrem dr. Plenerem; następnie konferował z ministrem hr. Kalnokym, a wieczorem wyjechał z powrotem do Budapesztu. Obaj ministrowie skarbu zatwierdzili ostatecznie tekst i motywa mającego być wkrótce wniesionym do Rady państwa i sejmu węgierskiego projektu ustawy o wycofaniu z obiegu 200 milionów zł. papierowych.

Komisya budżetowa Izby poselskiej zwołaną została na posiedzenie na 23. bm. przed południem.

Z Wiednia donoszą: Na wycieczki prasy niemieckiej przeciw drugiemu prezydentowi najwyższego trybunału Habietinkowi, z powodu, iż zezwolił podczas rozprawy sobotniej, iż oskarżony bronił się w języku czeskim, odpowiada urzędowa *Wiener Abendpost*, że Habietinek nie naruszył tem wcale ustawy ani zwyczaju. Przed najwyższym trybunałem wolno obwinionemu, jeżeli go nie zastępuje obrońca, przemawiać i bronić się w języku ojczystym.

Zapowiedziany podczas ostatniego serbskiego przesilenia gabinetowego plan utworzenia królewskiej kancelaryi wojskowej, niebawem zostanie urzeczywistniony. Za pośrednictwem kancelaryi królewskiej ma być wytworzony ściślejszy związek pomiędzy osobą króla a armią.

## TELEGRAMY.

**Czerniowce** d. 20. lutego. Opowiadają, że prezydentem Bukowiny ma zostać w miejsce br. Kraussa radca dworu i delegat namiestnictwa w Trydencie, hr. Giovannelli.

**Wiedeń** d. 20. lutego. Wczorajsze posiedzenie sejmu dolno-austryackiego było bardzo burzliwe. Powodem była odpowiedź namiestnika Kielmansegga na interpelacyę antysemity Gregoriga w sprawie przekupstwa grasującego między urzędnikami. Namiestnik nazwał wyrażenie Gregoriga insynuacyą.

**Wiedeń** d. 20. lutego. Jedną z pierwszych uchwał Izby posłów będzie skrócenie postępowania przy obradach nad kodeksem karnym.

**Budapeszt** d. 20. lutego. Fakultet filozoficzny wszechnicy tutejszej nadał Jokajowi tytuł doktora filozofii.

Między rządem węgierskim a austryackim toczą się rokowania z powodu użalania się przemysłowców węgierskich na sekatury ze strony austryackich władz skarbowych. Posyłki wielu węgierskich fabrykantów spirytusu, którzy w Galicyi spirytus surowy zakupują i potem rafinowany odsyłają, bywają bez podania powodów przytrzymywane. Temi dniami mają wnieść memoryał węgierscy fabrykanci spirytusu i koniaku.

**Praga** d. 20. lutego. W piątek poczenie się ostateczna rozprawa przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi *Narodn. Listów*, Józefowi Anyżowi i współpracownikowi tego pisma Józefowi Pachmayerowi, o zbrodnię zaburzenia porządku i spokoju publicznego. Ostateczna rozprawa przeciw mordercom Mrwy odbędzie się zapewne dopiero w marcu.

**Berlin** d. 20. lutego. Pierwsze czytanie w rajchstagu traktatu handlowego z Rosyą odbędzie się dnia 26. bież. mies.

**Friedrichsruhe** d. 20. lutego. Przed przybyciem osobnego pociągu z cesarzem zamknięto dworzec kolejowy, żandarmi utworzyli kordon, dopuszczając tylko sprawozdawców dziennikarskich. Toż samo ulice między dworcem kolejowym a zamkiem opróżniła żandarmerya, pomimo sprzeciwiania się ks. Bismarka. Tuż przed godz. 6. wieczór nadjechał pociąg cesarski i stanął przed bramą pałacu, gdzie oczekiwał książę w mundurze kirasyerskim wraz z lekarzem księcia dr. Schweiningerem i sekretarzem dr. Chrysandrem.

Cesarz już z okna wagonu salutował Bismarka, i wysiadłszy uścisnął go. Książę z odsłoniętą głową chciał w rękę ucałować cesarza, czego tenże nie dopuścił. U wchodu do zamku powitała cesarza księżna.

O godz. 7. zaczął się obiad. Bismark z przysłanej mu przez cesarza butelki wina pił zdrowie cesarskie. O godz. 9. cesarz odjechał wśród okrzyków ludności.

Opowiadają, że po obiedzie cesarz przez pół godziny z Bismarkiem w cztery oczy konferował.

**Paryż** d. 20. lutego. Naczelny redaktor *Cocardy*, Ducret opowiada w świeżem swojem dziele, w jaki sposób robi się politykę. Mianowicie gdy siedział w więzieniu za podrobienie dokumentów, siedział tam z nim minister Dupuy, który mu ofiarował 2.000 franków subwencyi miesięcznej jeżeli będzie milczał w sprawie Nortona. Ducret przyjął subwencyę, chcąc mieć w ręku dowody.

**Rzym** dnia 20. lutego. Dzisiaj ma wyjść rozporządzenie, podnoszące cło zbożowe z 5 na $7^1/_2$ franka.

Ambasador we Wiedniu Lozé oświadczył hr. Kalnokiemu w imieniu rządu francuskiego, że rząd jest wielce uradowany zapowiedzianem przybyciem obojga cesarstwa do Nizzy (czy Mentone) i że poczyni wszelkie przygotowania dla wygody dostojnych gości.

**Madryt** d. 20. lutego. Deputowani z Navarry odjechali ztąd, nie chcąc parlamentowi przyznać prawa do zmieniania zawartej w r. 1844 z Baskami umowy, którą wysokość podatków, jakie ma uiszczać prowincya Navarra, raz na zawsze ustanowioną została. Na powitanie deputowanych zwołano do Castejon, niedaleko Pampeluny wiec, na który 20.000 ludzi miało przybyć. Prasa baskijska wzywa lud do wytrwałości. Wojsko w Pampelunie jest skonsygnowane.

**Bukareszt** d. 20. lutego. Sesya parlamentu zostanie do 27. marca przedłużoną.

**Sofia** d. 20. lutego. Przybyli tutaj z Wiednia profesorowie medycyny Braun, Schauta i Neusser (Polak) oświadczają, że stan księżny, która ponownie zachorowała, nie jest niebezpieczny. Według wydanego wczoraj o godz. 6. wieczór biuletynu, księżna miała się cały dzień dość dobrze; ciepłota wynosi 36 stopni Celzyusza.

**Belgrad** d. 20. lutego. Wyjazd ministra prezydenta Zimicza do Wiednia odłożono do piątku.

Rząd poczynił różne policyjne środki ostrożności. W sobotę schwytano 147 podejrzanych i wydalono z Belgradu. Z kawiarń i restauracyj, do których uczęszczają radykały, usuwają portrety króla; kilka portretów wrzucono do pieca i spalono.

## Sprawa anarchizmu.

**Bruksela** 20 lutego. Policya aresztowała w niedzielę 15 zagranicznych anarchistów, skonfiskowała mnóstwo druków i pism anarchistycznych, a w mieszkaniach uwięzionych znalazła materye wybuchowe.

**Paryż** 20 lutego. Kiedy publiczność wychodziła wczoraj z przedstawienia w „Theatre français", jakiś obdartus zawołał: „Precz z Carnotem! Niech żyje anarchia!" Aresztowany oświadczył, że jest anarchistą; nazwiska swego nie chciał podać.

W Paryżu i na prowincyi dokonano wczoraj około 150 rewizyj domowych u anarchistów, z których wielu aresztowano. Pomiędzy tymi znajduje się często wymieniany anarchista Sebastyan Faure, który zamieszkiwał tutaj w hoteliku prywatnym małą izdebkę. U Faura znaleziono wiele ważnych papierów, między temi testament Vaillanta i korespondencyę anarchistów, zawierającą olbrzymi materyał. W redakcyi pewnego anarchistycznego pisma znaleziono i zabrano 2000 egzemplarzy, które dziś miały się pojawić.

**Paryż** d. 20. lutego. Skutkiem ostatniego zamachu dynamitowego i poczynionych w Londynie odkryć, znowu rozbieraną jest myśl związku międzynarodowego, celem obrony przed anarchizmem, a podjęcie inicyatywy w tej sprawie przez Francyę nabiera prawdopodobieństwa.

Rozchodziłoby się najpierw o pewien związek wewnątrz koła tych państw, które przedewszystkiem potrzebują wzajemnej ochrony przeciw przygotowywaniom zbrodni anarchistycznych.

W pierwszym rzędzie wchodzą tu w rachubę Francya, Anglia, Hiszpania i Belgia. Inicyatorowie tej myśli sądzą, że skoro tylko przyjdzie do związku między temi państwami, związek ten niebawem da się rozszerzyć i przemienić w związek międzynarodowy przez przystąpienie doń innych rządów.

**Londyn** d. 20. lutego. W Izbie posłów oświadczył minister spraw wewnętrznych Asquith, iż rząd nie sądzi, ażeby zachodziła potrzeba zmiany ustaw Anglii, jednak gotów jest i życzy sobie chwycić się wraz z innemi państwami wspólnych środków dla zwalczania anarchistów i innych podobnych wrogów społeczeństwa.

Zdaniem rządu angielskiego usiłowania międzynarodowe nie powinnyby zdążać do rozszerzenia ustaw o wydalaniu, przez które cierpią także niewinni, i niebezpieczeństwo z jednego kraju zwalane zostaje na drugi, jak raczej do tego, ażeby wprowadzić w życie pewien rodzaj stałej wymiany informacyj między rządami i władzami policyjnemi rozmaitych krajów co do wspólnej akcyi tak w wykrywaniu, jak i w karaniu winnych.

## Dział ekonomiczny.

**Posiedzenie plenarne** izby handlowej i przemysłowej lwowskiej odbędzie się we środę d. 21. bm. o godz. 6 wieczór w lokalnościach izby, plac Halicki l. 10.

— **Zniżenie taryfowe** w drodze zwrotu dla przewozu kukurudzy w ruchu lokalnym kolei państwowych w Galicyi weszło w życie z ważnością od 1. lutego do 31. lipca br. Należytość przewozowa musi być opłaconą najmniej za 10.000 kg., od listu frachtowego i wozu, kukurudza musi być sprowadzoną przez deklarowane rolniczo-gospodarskie gorzelnie galicyjskie. Sprowadzanie posyłek może się odbywać wprost albo też przez pośredników, w ostatnim wypadku jednak musi być na liście frachtowym ze strony organów skarbowych potwierdzenie, że posyłki te dla jednej lub więcej i dla których są przeznaczone gorzelni. W obydwu wypadkach musi być na oryginalnych listach frachtowych nadto potwierdzenie ze strony władz skarbowych, że kukurudza ta faktycznie do celów gorzelnianych w dotyczącej rolniczo-gospodarskiej gorzelni zużytą została. Od tego rodzaju posyłek obliczać się będzie należytości przewozowe podług taryfy specyalnej nr. 3 a dyferencye wynikłe z poprzedniego obliczania podług normalnej taryfy specyalnej nr. 1 zwracane będą, jeżeli listy frachtowe zaopatrzone w potrzebne dowody do końca września 1894 przedłożone zostaną.

## Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 19. lutego (Z Izby handlowej)

**Wiedeń** d. 20 lutego. (*telegrafowane.*)

**Renty:** wspólna papierowa 98·10, srebrna 97·80, austr. koronowa 97·60, złota 120·30, węg. koron. 95·02 złota 117·75

**Akcye przedsiębiorstw transportowych:** Kolei Czerniowieckiej 264·00. Północnej 2910.— Państwowej 315·00, Północno-zachod 242·50, Węg. półn.-wschod. 203·25, Południowej (Lombardy) 108·75. arc. Albrechta (za 200) 95·90, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 191·00 Kołomyjskich (za 200) —·—

**Akcye banków:** austr. węgiersk. na 600 z 993·—, anglo-austr. 157·25, Länderbanku 257·30 Unionbanku 265·75, bukow. Zakład kredyt. ziem za 200 zł. 175·— czesk. Banku eskont. za 200 zł 650, galic. Banku hypot. za 200 zł. 370, galic banku dla handlu i przemysłu za 200 —·—. chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 114·50 Ziwnostenska banka 133·00. Kredyty austr. 363·12 Kredyty węg. 436·50.

**Pożyczki publiczne:** Gal. propinacyjne 97·00 bukow. propin. 102·25. gal.kraj. z r. 1893 96·00.

**Listy zastawne** 5 pr. Gal. Banku hypot. 109·75, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 102.50 Gal. Tow. kred. ziem. 98·25, $4^1/_2$ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·50 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—

**Losy:** austr Czerw. krzyża 18·75, węg. Czerw krzyża 13·25, Bazylika 0·00, Krakowskie 25·00, Stanisławowskie 00·00. Tureckie 65·00.

**Waluty:** Ruble papier. 134·25, 20-markówki 12·23, 20-frankówki 9·94, sovereigns 12·52, tureckie liry złote 11·23 100 markówki 61·27 włoskie 100 lirówki 43·65.

**Ważniejsze zmiany kursu** w ostatnim tygodniu były następujące:

| | 10. lutego | 17. lutego. |
|---|---|---|
| Renta papierowa | 97·95 | 98·10 |
| Austryacka renta koronowa | 97·35 | 97·50 |
| Renta srebrna | 97·85 | 97·90 |
| Renta złota | 120·30 | 120·20 |
| 4 prc. węg renta złota | 117·60 | 117·60 |
| Węg. renta koronowa | 95·05 | 94.95 |
| Losy państwowe z r. 1860 | 146·25 | 146·50 |
| Losy państwowe z r. 1864 | 198·— | 197·50 |
| Anglobanki | 156·75 | 157·60 |
| Węg. Banku kred. | 433·— | 434·50 |
| Zakładu kredyt. | 360·75 | 361·60 |
| Banku związk. | 131·— | 131·50 |
| Austr. węg. Banku | 1000·— | 1004·— |
| Unionbanku | 263·25 | 264·— |
| Austr. zakładu kred. ziemsk. | 453·— | 451 — |
| Länderbanki | 256·75 | 256·40 |
| Alpiny | 55·80 | 58·90 |
| Tow. żegl. parowej na Dunaju | 444·— | 450·— |
| Nordbany | 2925·— | 2915·— |
| Austr. kolei północno-zachod. | 22·75 | 224·25 |
| Kolei doliny Łaby | 244·— | 242·50 |
| Kolei państw. | 312·50 | 313·25 |
| Kolei połud. | 109·25 | 108.50 |
| Marki papierowe | 61·37·5 | 61.25 |

## Z rynków towarowych.

**Wiedeń** d. 20. lutego. Pszenica na jesień 7·54, żyto na jesień 6·69, owies na jesień 6·44·

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 20. lutego.

*Hotel Imperial.* K. dr. Drohojowski z Krukienic, A. Lessel z Warszawy, H. Rodakowski, B. Żurowska z Krakowa, H. Reuther, W. Zahaysky, W. Hausner z Wiednia, E. Fuhs z Drezdna, Fr. Górski z Rykowa. S. Matkowski z Szczerca, S. Lilienthab z Stanisławowa, N. Grusicki z Królestwa Polskiego.

*Hotel Żorża.* St. Orzechowska, E. Wysocka z Podola rosyjskiego, Z. Łastawiecki z Lipnik, L. Kriser z Wełdzirza, F. Koszowski z Zastawnej, G. Broders z Paryża.

**Stan powietrza.** W ubiegłej dobie padał chwilami śnieg.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 776 mm.

Prognoza na dobę dnia 21. lutego br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zachodni, o średniej prędkości 4 m/sek.

Średnia temperatura doby pozostanie około —8°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85%.

Opad śnieg nieznaczny, zresztą pogoda.

**Jutro** d. 21. lutego: św. Eleonory. K — św. Nikefora.



## ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. czerwca 1893.

*(Czas lwowski).*

**Odchodzą do**

| | Kuryer | | Osobowy | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa | 3·01 | 10·41 | 5·26 | 11·11 | 7·36 | — |
| Podwołocz. | 6·44 | 3·20 | 10·16 | 11·11 | — | — |
| Podw. Podzam. | 6·54 | 3·32 | 10·40 | 11·33 | — | — |
| Czerniowiec | 6·36 | — | 10·36 | 3·31 | 10·56 | — |
| Stryja | — | — | 10·26 | 7·21 | 3·41 | 8·01 |
| Bełzca | — | — | 9·56 | 7·21 | — | — |

**Przychodzą z**

| | Kuryer | | Osobowy | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Krakowa | 3·08 | 6·01 | 6·36 | 9·41 | 9·35 | — |
| Podwołocz. | 2·48 | 10·02 | 6·21 | 9·46 | — | — |
| Podw. Podzam. | 2·34 | 9·40 | 9·21 | 5·55 | — | — |
| Czerniowiec | 10·10 | — | 7·11 | 7·59 | 12·51 | — |
| Stryja | — | — | 1·08 | 9·06 | 9·52 | 2·38 |
| Bełzca | — | — | 8·16 | 5·26 | — | — |

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 min. 59.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godzinę 12 minut 35.

W biurze informacyjnem austryackich kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, — zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym, informacye w sprawach taryfowych i przewozowych!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. Telefon 174.